STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA
KRAKÓW
www.spp-krakow.org

QUOD LIBET

ISSN-1897- 4856
Nr 04/2013
86

TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE

W numerze

- *Michał Tadeusz Kozera:* **„Trzecia tajemnica katedry przemyskiej"**
- *Przemysław Piotrowski:* < Szwejk przedstawiony > **„Szwejk - polskie tropy"**
- *Michał Tadeusz Kozera:* < Gmina żydowska w Przemyślu > **„Próba podsumowania"** - *zakończenie*
- *Emil Palej:* **„Notatki z mego życia"** – *Cd.*
- *Zenon Rogala:* ***„MISCELLANEA"*** ***ab imo pectore***
- **„Półka z książkami"**

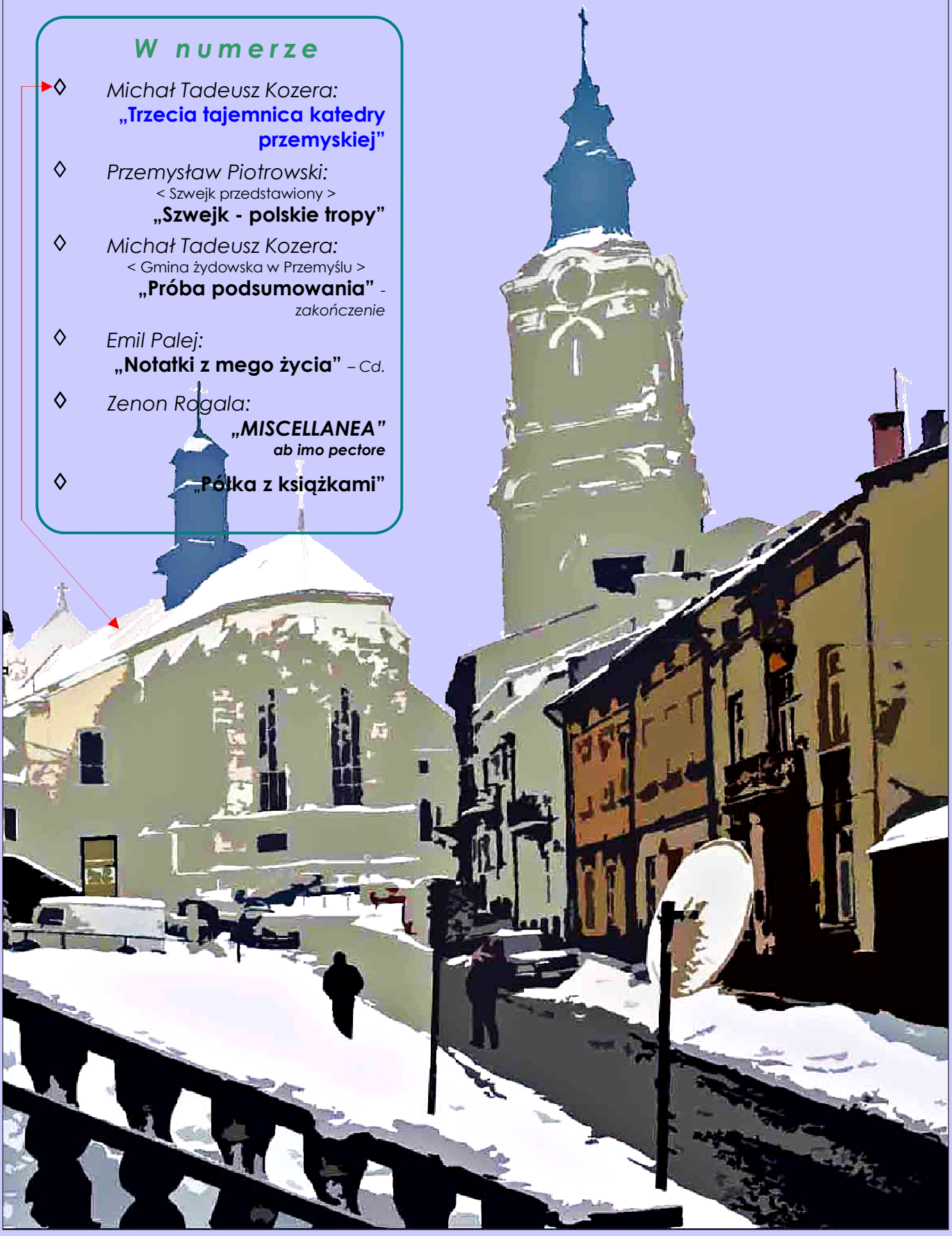

Michał Tadeusz Kozera

O katedrze rzymsko-katolickiej w Przemyślu powiedziano już wiele. Posiada także liczną literaturę. Ale czy na pewno już wszystko? Przedstawmy jeszcze jedną hipotezę – tym razem trochę szaloną:

TRZECIA TAJEMNICA KATEDRY PRZEMYSKIEJ

Na początek przypomnijmy podstawowe tezy na temat katedry. Przy czym nie będziemy poruszać się po jej historii chronologicznie, ale „od tyłu”. Czyli od czasów najnowszych do najstarszych. Jest to ważne, bo najnowsze dzieje możemy łatwo rozszyfrować, a najwięcej niewiadomych mamy o jej początkowych dziejach.

Obecna katedra obrządku łacińskiego pochodzi w większości z I połowy XVIII wieku. Przynajmniej jeśli chodzi o wnętrze. Zatem jest w stylu barokowym. Dodajmy, że była poddana konserwacji dodatkowo na przełomie XIX i XX wieku. Kolejne prace restauracyjne przeprowadzono w II połowie XX wieku. Odsłonięto wówczas renesansowe polichromie w prezbiterium. Miały one datę 154[9]. Józef Tomasz Frazik – historyk sztuki i architekt – wskazał autora tych malowideł. Był nim dominikanin Ojciec Protazy, który wraz z murarzem Tobiaszem z Opoczna (mieszczaninem krośnieńskim) wykonał tę pracę. Zostało to nawet odnotowane w aktach kapitulnych pod datą 24 września 1549 roku.

Ta ostatnia informacja pozwala nam się domyślać, że kościół ten jest budowany w kilku etapach. Zawiera bowiem elementy pochodzące z przed przebudowy w XVIII wieku.

I rzeczywiście. Pobieżny rzut oka pozwala wychwycić występowanie elementów gotyckich. Choćby typowych dla tamtego okresu skarp podpierających mury zewnętrzne.

Dokumenty archiwalne to potwierdzają. W 1460 roku wybudowano nową katedrę obrządku łacińskiego w omawianym tu miejscu. Środki uzyskano z funduszy kapituły, darowizn ówczesnego biskupa i składek wiernych. Zapewne nie były to zbyt duże sumy, bo do jej budowy posłużono się kamieniem uzyskanym ze zburzenia dwóch innych kościołów. A może nawet trzech. Przede wszystkim rozebrano rotundę pod wezwaniem św. Mikołaja, której resztki fundamentów odkryto w XX wieku pod prezbiterium omawianej tu katedry. Rozebrano również cerkiew stojącą na wzgórzu zamkowym. Najprawdopodobniej podobny los spotkał „pałac i rotundę”, które również stały na wzgórzu zamkowym. Przemawiają za tym chociażby odkryte podczas prac archeologicznych detale kamienne.

Zostały one wtórnie użyte w nowo zrealizowanej budowli, w jej fundamentach.

Czy był to jedyny powód rozbiórki starszych budowli? Należy sądzić, że nie. Wszystkie, wspomniane trzy obiekty murowane pochodziły z okresu „panowania" na tym terenie religii obrządku wschodniego. Znanej jako prawosławie. Tak oto jedna religia wyparła ostatecznie inną. Stosując przy tym „drakońskie" metody. Nie jest to nic nadzwyczajnego w historii świata, ale osobiście tej metody nie popieram.

Tu należy wspomnieć o ważnej historii początków kościoła rzymsko-katolickiego w Przemyślu. Obrządek ten pojawił się w tym mieście dzięki królowi Władysławowi Jagielle. Był to bowiem czas chrystianizacji tych ziem w „nowej" wierze. Chrzczono wówczas ludzi masowo nadając im typowe imiona. Chrystianizacja objęła ziemie Rusi, a także Litwy. Zainteresowanych odsyłam do literatury historycznej.

Z zachowanych dokumentów wiemy, że w 1412 roku (dwa lata po bitwie grunwaldzkiej – dla przypomnienia) król Władysław Jagiełło wydał przywilej na zajęcie cerkwi na wzgórzu zamkowym na siedzibę nowego kościoła katedralnego. Przypomnijmy, że równolegle powołano biskupstwo łacińskie w tymże Przemyślu.

Można zatem przyjąć bez większych błędów, że pierwsza katedra obrządku łacińskiego stała na wzgórzu zamkowym od 1412 roku. Jej żywot zakończył się wraz z budową nowej katedry koło kościoła św. Mikołaja – w 1460 roku. Została wówczas rozebrana – jak już wspomnieliśmy wcześniej – a materiał wykorzystano do budowy nowego obiektu.

Tutaj należy się małe uzupełnienie autora niniejszego tekstu do wiedzy o kościołach przemyskich. Wiemy ze źródeł historycznych, że pierwsza katedra obrządki łacińskiego nosiła wezwanie Św. Jana. Potwierdza to pośrednio fakt, że ulica prowadząca z grodu na zamek nosiła nazwę Świętojańskiej (pojawiająca się nazwa Świerklaniec jest pomyłką jednego z historyków i wynika najprawdopodobniej ze złego odczytania nazwy w dokumentach – uwaga M. K. Przypomnijmy, że dawniej dokumenty pisano ręcznie, a pisanie „niekaligraficzne" nie było tylko domeną dzisiejszych lekarzy).

Przy czym to wezwanie nie dotyczy starszej cerkwi. Mimo, że św. Jan był popularny w obu religiach. W tym jednak wypadku nadanie wezwania dla nowej katedry było zabiegiem typowym dla nowej wiary. W tamtych czasach wiele kościołów rzymsko-katolickich dostawało takie miano. Było to odznaką zwycięstwa nowej wiary nad starą. Wszak św. Jan był tym, który chrzcił ludzi w nowej wierze. Odsyłam do Nowego Testamentu.

Tu czytelnicy powinni zakrzyknąć zgodnym chórem. Jeżeli cerkiew nie miała wezwania św. Jana, to jakie?

Nie ma jednoznacznej informacji w tej kwestii. Możemy posłużyć się jednak dowodami pośrednimi. Wśród dokumentów dotyczących historii Przemyśla jest jeden z 1436 roku. Wspomniano w nim, że w Przemyślu są trzy cerkwie. Jedna za miastem (zapewne na Garbarach) i dwie w mieście: Wszystkich Świętych i św. Filipa. Ponieważ wiemy o istnieniu cerkwi św. Mikołaja w grodzie, to dwie pozostałe należy lokalizować na wzgórzu zamkowym. Jedną byłaby cerkiew zamieniona w 1412 roku na katedrę obrządku łacińskiego św. Jana, a drugą stojąca tamże rotunda. Przy dawnym „pałacu" murowanym (data 1412 jest oczywiście starsza niż 1436, ale dokumenty mogą wspominać o starszych wezwaniach – już nie obowiązujących lub tylko zachowanych w pamięci mieszkańców – uwaga M. K.).

Pozostaje tylko problemem, które wezwanie przypisać której cerkwi. Zdam się tutaj na intuicję. Potrzebne byłyby głębsze studia na dziejami kościoła obrządku wschodniego na terenie dawnej Rusi. A ten tekst nie jest w stanie tego dokonać. Moim zdaniem cerkiew przemianowana na św. Jana nosiła wcześniej nazwę Wszystkich Świętych, a rotunda przy „pałacu" św. Filipa.

Powróćmy do głównego nurtu opowieści.

Nowo zbudowana katedra – w 1460 roku – spaliła się w 1495 roku. Wiemy jeszcze z dokumentów, że w 1505 roku uchwalono budowę nowych filarów wewnątrz kościoła. W 1510 roku natomiast zawarto kontrakt z Jakubem – murarzem z Miechowa – na wykonanie nowych sklepień w prezbiterium i nawach. Podobno jednak murarz ten kontraktu nie zrealizował. Nie znam przyczyny. Daje to jednak asumpt do prostego przypuszczenia, że odbudowa pierwszej katedry trwała od 1505 roku przynajmniej przez kilka lub kilkanaście lat. Wiadomo bowiem, że nowe sklepienie prezbiterium pokryto malowidłami w 1549 roku – o czym wspominałem już wcześniej.

<<< >>>

Ten wstęp był konieczny do dalszych analiz architektonicznych. Są one czysto hipotetyczne (o czym lojalnie zaznaczam na początku – M. K.), ale mają pewną dozę prawdopodobieństwa.

Spójrzmy na rysunek nr 1. Widzimy na nim rzut katedry zaczerpnięty z literatury historycznej. Wskazano na nim kilka dodatkowych informacji.

Przede wszystkim pokazałem lokalizację starszego kościoła – rotundy. Została ona odkryta w latach siedemdziesiątych XX wieku, a kolejne jej badania archeologiczne przeprowadzono na początku XXI wieku. Zainteresowanych bardziej szczegółowymi danymi odsyłam do literatury. Szczególnie do książki „*Przemyśl wczesnośredniowieczny*”, wydanej w 2010 roku (vide QL nr 69 – *przypis red*.).

Na rysunku tym wskazałem również elementy pochodzące z okresu I połowy XVIII wieku lub młodsze (elementy kropkowane). Przynajmniej moim zdaniem. Z jednym zastrzeżeniem. Istnieje możliwość, że filary w nawie mogą być z dwóch faz budowy. Na zewnątrz mamy z okresu baroku, a wewnątrz mogą być zachowane filary z początku XVI wieku (po 1505 roku – jak wspomniałem już na początku tego tekstu). Ktoś powie, że to głupota i niedorzeczność. Możliwe, ale takie przypadki występują w polskich kościołach. Chociażby wymieńmy kościół parafialny w Kościelcu pińczowskim. Przy czym tam starsze kolumny są przypisywane stylowi romańskiemu.

Najistotniejszą jednak sprawą wydaje się inna rzecz. Należy zwrócić uwagę, że dwie główne ściany nawy NIE SĄ LINIAMI RÓWNOLEGŁYMI, TYLKO MAJĄ TENDENCJĘ DO ZBIEŻNOŚCI W KIERUNKU ZACHODNIM.

To nasuwa banalnie proste przypuszczenie. Elewacja południowa JEST STARSZA NIŻ RESZTA GOTYCKICH MURÓW W TYM KOŚCIELE.

Tak postawiona hipoteza ma uzasadnienie w zachowanych źródłach historycznych. Wszak pierwszą nową katedrę postawiono w 1460 roku i stała tam do 1495 roku (pożar kościoła – dla przypomnienia M. K.). Nową budowano od 1505 roku. Tyle tylko, że mogła powstać na „trochę” zmienionym rzucie. Może zachowano tylko ścianę południową starszej katedry, bo najlepiej zachowała się po pożarze? Może resztę rozebrano, a część materiału wykorzystano do budowy nowego obiektu?

Pamiętajmy o wtórnie użytych elementach w fundamentach, co potwierdzili archeolodzy i badacze architektury.

Czy można pokusić się o rekonstrukcję tego domniemanego, wcześniejszego kościoła?

Oczywiście. Przy czym za podstawę przyjąłem, że układ szkarp gotyckich w elewacji południowej jest pozostałością po tym pierwszym kościele. Dodatkową wskazówką jest fakt, że kościoły w II połowie XV wieku miały charakterystyczny układ rzutu. Były to kościoły dwudzielne, z centralnym układem słupów po osi głównej. Ten kształt nie był przypadkowy. W tamtych czasach kościoły pełniły nie tylko rolę obiektów sakralnych, ale także świeckich. Tu odbywały się sejmiki szlacheckie. Centralny układ słupów umożliwiał zmianę aranżacji wnętrza – w zależności od rodzaju odbywającego się „spotkania”. Duchowego czy świeckiego.

W późniejszym okresie – od XVI wieku –

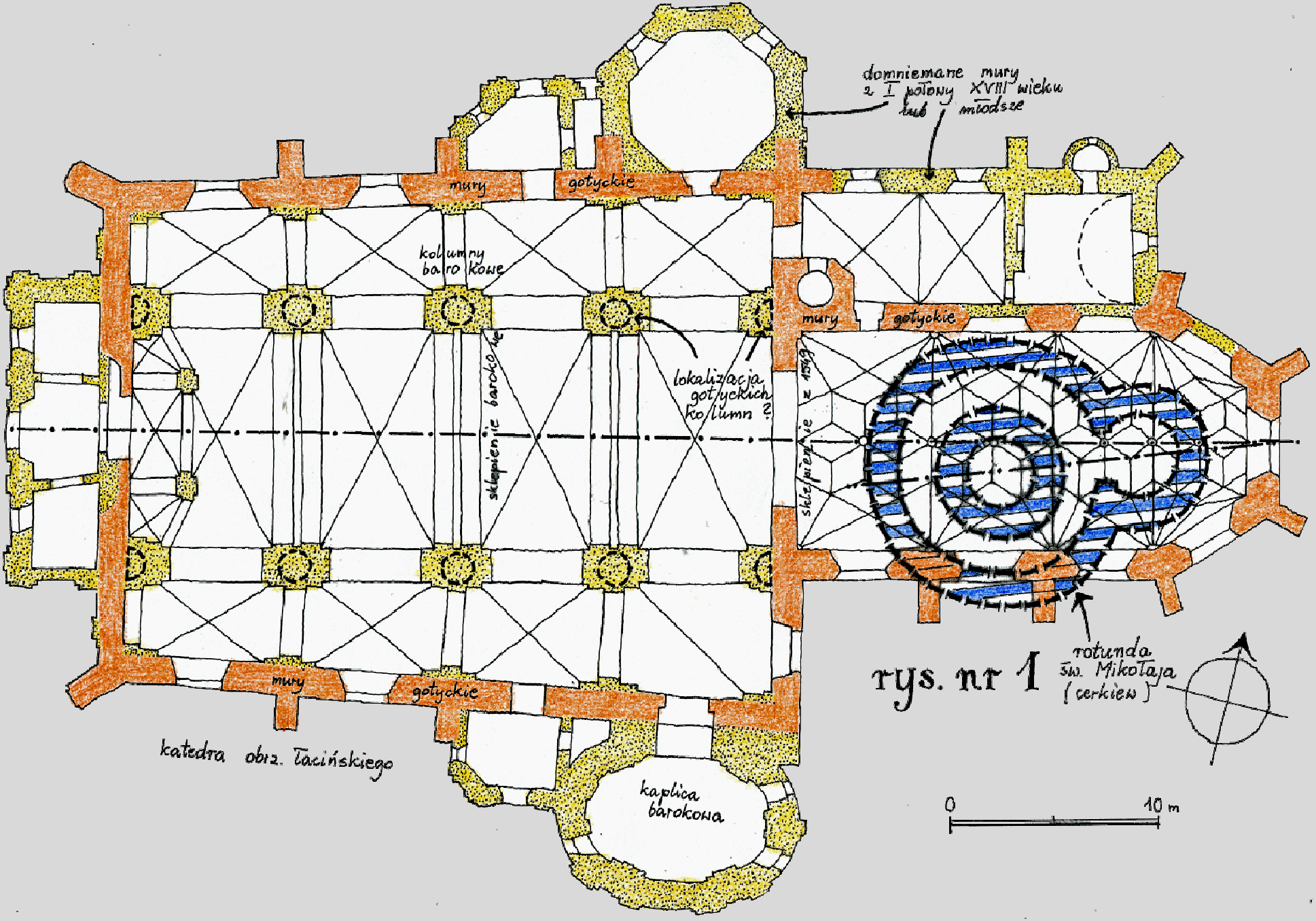
domniemane mury z I połowy XVIII wieku lub młodsze
mury
gotyckie
kolumny barokowe
sklepienie barokowe
lokalizacja gotyckich kolumn ?
mury
gotyckie
sklepienie z 1543 r.
mury
gotyckie
katedra obrz. Łacińskiego
kaplica barokowa
rotunda św. Mikołaja (cerkiew)
0
10 m

rys. nr 1

większość tych kościołów zmieniła układ wnętrz na dwurzędowy. Wynikło to między innymi z wyeliminowania funkcji świeckiej w kościołach. Zdarzały się bowiem wcześniej bijatyki między szlachtą. Nierzadko zakończone przelewem krwi. A to wymagało ponownego rekonsekrowania (ponownego poświęcenia – przyp. autora) kościoła dla celów religijnych. Jak zatem widać – wojowniczych polityków nie mamy tylko w czasach współczesnych.

Podobna przebudowa kościoła miała zapewne miejsce w Przemyślu. Odbudowana – po 1505 roku – katedra już miała układ znany z rys. nr 1.

Tak oto zmierzamy do pokazania rekonstrukcji pierwszej katedry – z II połowy XV wieku. Pokazałem to na rysunku nr 2. Nie pokazuję trójwymiarowej rekonstrukcji tego kościoła, bo byłaby to zbyt daleko posunięta analiza architektoniczna. Teraz bowiem byłoby wskazane, aby badania archeologiczne potwierdziły moje przypuszczenia. Ewentualnie im zaprzeczyły. A może być i tak, że podczas przebudowy zniszczono wszystkie ślady po tej fazie budowy katedry? Ale efekty takich działań są również uchwytne metodami archeologicznymi czy architektonicznymi.

To ostatnie podejrzenie – o całkowitym zatarciu śladów – wydaje się jednak mało prawdopodobne. Skoro z innych faz zachowały się tak liczne ślady. Przypomnijmy, że dotychczas nikt takiej koncepcji nawet nie podejrzewał. Zatem też nikt jej nie poszukiwał wśród materialnych dowodów.

CZEKAM ZATEM PILNIE NA USTALENIA ARCHEOLOGÓW. O ILE ZOSTANĄ ONE PODJĘTE ZA MOJEGO ŻYCIA. WSZAK SĄ TO TYLKO BADANIA WAŻNE GŁÓWNIE DLA CELÓW NAUKOWYCH. BO DLA ZWYKŁYCH LUDZI RACZEJ NIE MAJĄ ŻADNEGO ZNACZENIA. PRZECIEŻ POTWIERDZENIE TEJ HIPOTEZY NIE ZMIENI KSZTAŁTU KATEDRY. JEDYNIE MOŻE PRZYNIEŚĆ KORZYŚCI O CHARAKTERZE TURYSTYCZNYM. O ILE KOLEJNE PODZIEMIA POD KOŚCIOŁEM ZOSTAŁYBY UDOSTĘPNIONE. PODOBNIE JAK ZAPLANOWANO EKSPOZYCJĘ ROTUNDY ŚW. MIKOŁAJA POD PREZBITERIUM.

<<< >>>

Ta, dalsza część tekstu jest przeznaczona tylko dla dociekliwych. Dlatego zalecam osobom mniej interesującym się historią nie czytać poniższego materiału.

Albowiem tutaj postanowiłem zastanowić się nad ewentualnymi konsekwencjami potwierdzenia przez archeologów tej hipotezy o pierwszej katedrze.

Część analiz pokazałem na rysunku nr 3. Są to rekonstrukcje, oparte na moich analizach urbanistycznych i architektonicznych. Czy poprawnych? Przyszłość pokaże.

Rysunek ten składa się z dwóch elementów. Na górnym pokazano kształt grodu Przemyśl około połowy XIV wieku. Zatem przed pojawieniem się tutaj religii w obrządku łacińskim.

Przemyśl składał się wówczas z dwóch zasadniczych elementów.

Jeden to zamek położony na wzgórzu. Tu na pewno stał kamienny pałac z rotundą i cerkiew. Moim zdaniem rotunda miała wezwanie św. Filipa, a cerkiew Wszystkich Świętych. Wspomniałem już o tym wcześniej w tym tekście.

Drugi element osadniczy to gród właściwy. Z drogą biegnącą przez jego centrum i stojącą przy nim rotundą pod wezwaniem św. Mikołaja. Czy przy tej rotundzie był plac targowy – jak pokazują to inni autorzy badań historycznych? Trudno powiedzieć. Moim zdaniem obecnie brak jest po temu danych. To podgrodzie jest dość małe i istnienie tutaj targu wydaje się mało prawdopodobne. Może targ był poza wałami obronnym, na podgrodziu? Potrzebne są dalsze badania archeologiczne.

Na tym rysunku wskazano na jeszcze jedną ważną rzecz. Idąc lub jadąc wozem czy poruszając się na koniu – możemy zauważyć, że obiekty sakralne nie są ustawione przypadkowo. Wskazują

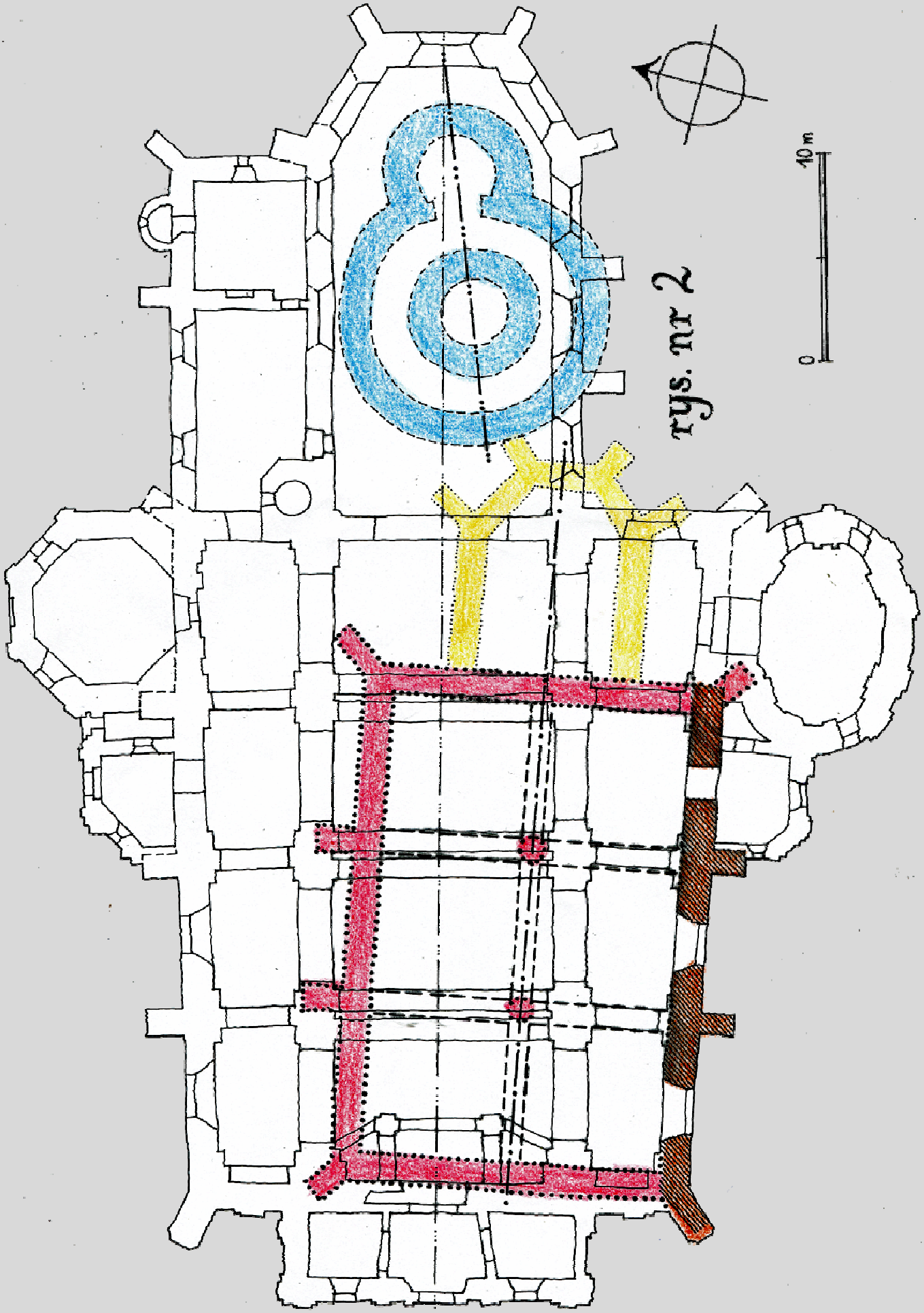

rys. nr 2

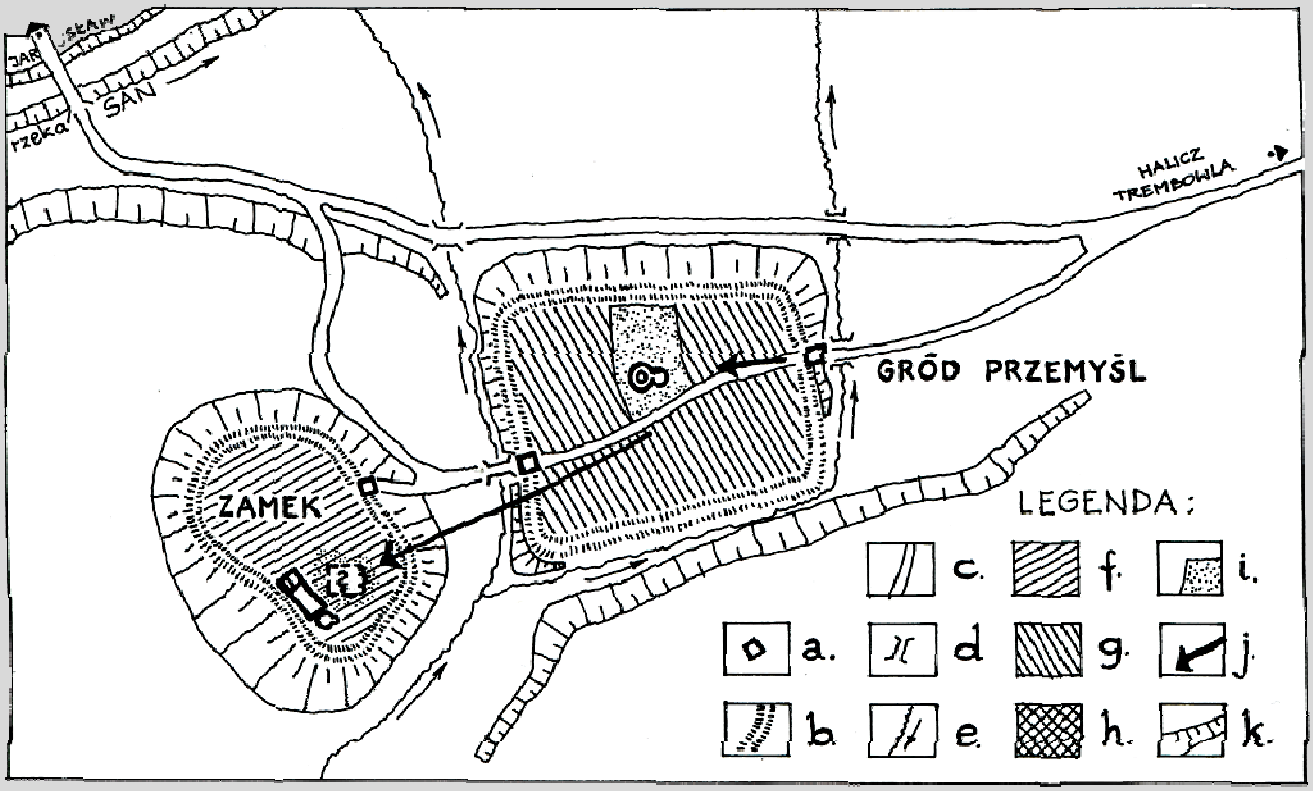
SAN
rzeka
HALICZ
TREMBOWLA
GRÓD PRZEMYŚL
ZAMEK
LEGENDA:
a.
b
c.
d
e.
f.
g.
h.
i.
j.
k.

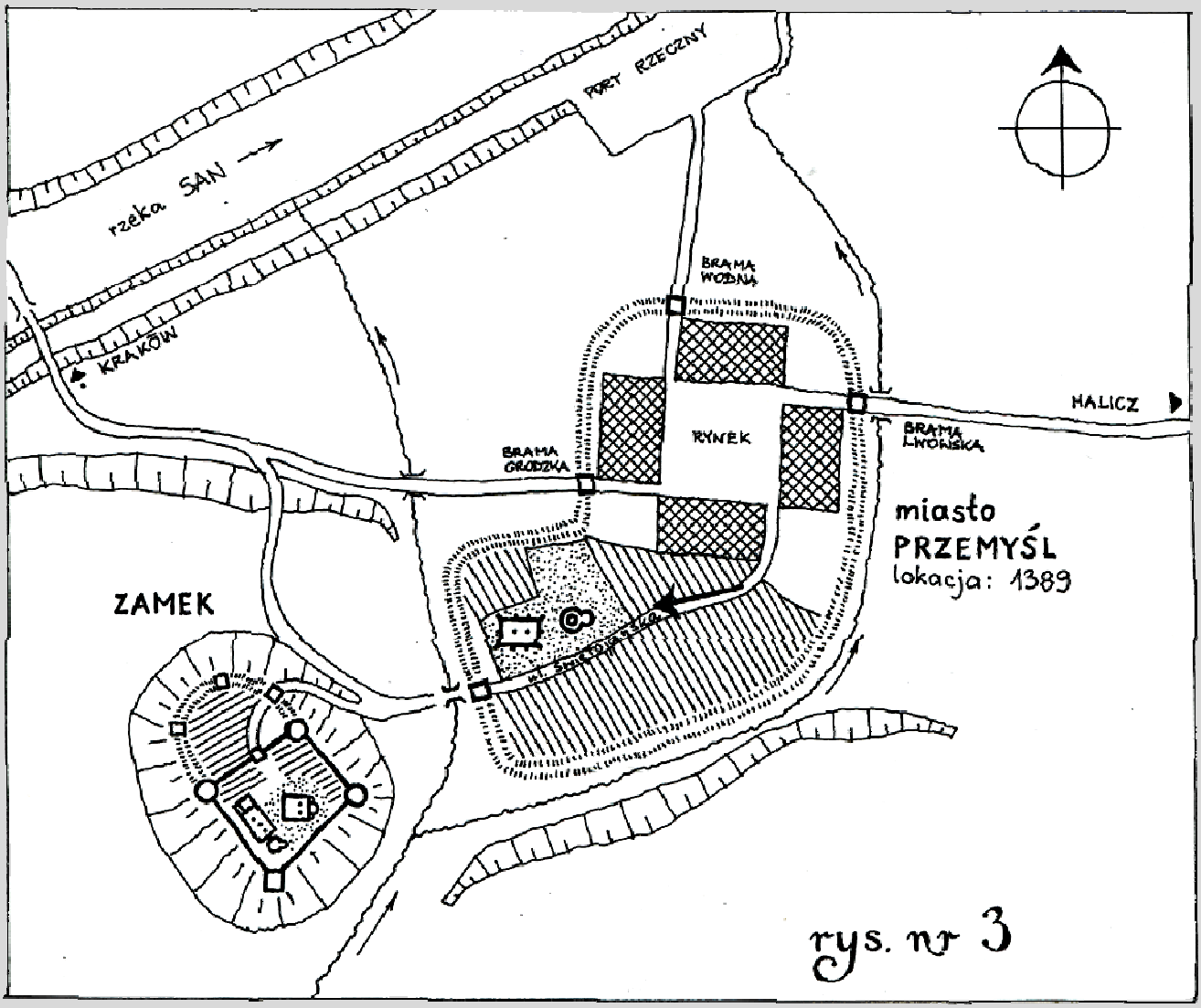
PORT RZECZNY
rzeka SAN
KRAKÓW
BRAMA WODNA
HALICZ
RYNEK
BRAMA GRODZKA
BRAMA LWOWSKA
miasto
PRZEMYŚL
lokacja: 1389
ZAMEK

rys. nr 3

na to strzałki. Jadąc przez gród najpierw mamy po prawej dominujący element jakim była cerkiew św. Mikołaja. Potem dojeżdżając do zamku widzimy kolejną dominantę. To cerkiew (zapewne pod wezwaniem Wszystkich Świętych).

To wskazuje też na powód przeznaczenia cerkwi na zamku – w 1412 roku – na kościół w obrządku łacińskim. Był to bowiem najbardziej dominujący obiekt architektoniczny w Przemyślu. Wskazał tym samym na dominującą rolę nowej religii w Przemyślu.

Przy czym najprawdopodobniej został poddany „kosmetycznym" zmianom. To także jest typowe działanie, znane z wielu zamian przeznaczenia obiektów architektonicznych. Z jednej na inną funkcję.

W tym czasie nadal zachowano w grodzie cerkiew pod wezwaniem św. Mikołaja. I słusznie. Na zamku rządziły bowiem nowe władze polskie, a w grodzie zapewne jeszcze mieszkali Rusini. Zbyt gwałtowna zmiana religii mogła wywołać gwałtowną rebelię. A zapewne załoga polska na zamku nie była najliczniejsza. A poza tym władza polska nie była jeszcze aż tak stabilna, jak zapewne sądzi wielu.

Sytuacja zapewne zmieniła się po chrzcie Rusinów. Chociaż nie stało się to natychmiast. Budowa nowej katedry – na terenie grodu – nastąpiła dopiero w 1460 roku. Zatem musiało minąć około pięćdziesięciu lat. To daje nam okres około dwóch czy trzech pokoleń (wówczas ludzie żyli krótko – około 30 lat). Zatem wystarczająco długo do utrwalenia nowej religii w Przemyślu.

Na dolnej części rysunku nr 3 pokazano zachodzące zmiany w okresie działania polskiej władzy. Niezależnie od wspomnianych zmian religijnych, zaszły również zmiany w strukturze osady. Przemyśl dostał prawo lokacji w 1389 roku. Wytyczono nowy Rynek i zespół nowych działek przyrynkowych (zapewne po 8 w każdej pierzei). Uliczki tworzyły układ „wiatrakowy", co pozwoliło dowiązać się z nowymi ulicami do istniejącej sieci starszych dróg. Zapewne sprowadzono z centralnej Polski (Małopolski? – sugestia moja) nowych osadników. Ci ostatni zapewne też mieli wpływ na zmiany w utrwaleniu się „nowej" religii.

Tym samym były wszelkie podstawy do wybudowania nowej katedry w dawnym grodzie. Należy przy tym podejrzewać, że pierwsza katedra mogła nie naruszyć cerkwi św. Mikołaja. Albo stały obok siebie, albo stała przynajmniej do czasu zakończenia budowy nowego obiektu. Bo tak naprawdę to dopiero jej przebudowa z początku XVI wieku (po 1505 roku) spowodowała powstanie „drugiej" katedry. Ta była już dużo większa, a jej prezbiterium zajęło obszar zabudowany starszą cerkwią.

To nasuwa przypuszczenie, że dopiero na początku XVI wieku rozebrano jakiś obiekt używając elementów detali kamiennych po raz drugi. Albowiem te wtórniki jak dotychczas odnaleziono tylko w fundamentach prezbiterium z początku XVI wieku. To z kolei może sugerować, że rozbiórka trzech prawosławnych budowli nie musiała być jednoetapowa. Może przy budowie każdego etapu katedry rozbierano mniejszą liczbę obiektów. Co jednak i tak w konsekwencji doprowadziło do rozbiórki wszystkich trzech budowli.

Dalszych analiz – już bardziej szczegółowych – należy dokonać w przyszłości po stosownych badaniach archeologicznych i architektonicznych pod posadzką nawy obecnej katedry. Szczególnie w miejscach spodziewanych murów. O ile…

<<< >>>

Nie mogłem sobie odmówić jeszcze jednej hipotetycznej analizy architektonicznej. O ile poprzednia teoria o istnieniu dwóch gotyckich katedr zostanie udowodniona.

Na rysunku nr 4 narysowałem dwie wersje rzutu tej pierwszej katedry. Pierwsza (oznaczona A) wskazuje na obiekt, w którego wnętrzu były dwa słupy podpierające sklepienie krzyżowe. Druga wersja (oznaczona B) wskazuje na obiekt, którego sklepienie było wsparte na trzech słupach.

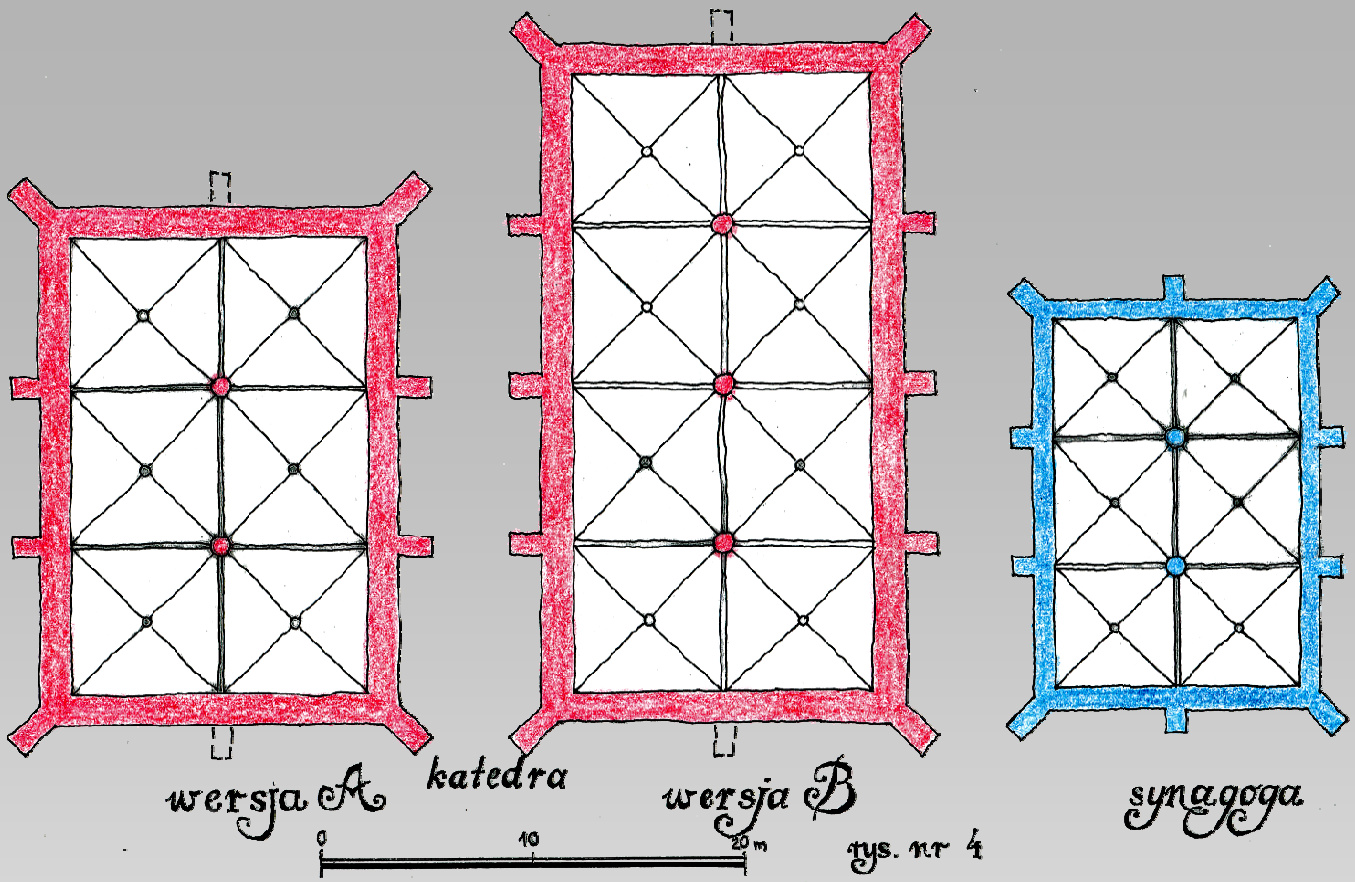

rys. nr 4

Obie wersje są prawdopodobne. Wynika to z faktu, że w obu przypadkach rotunda byłaby nadal obiektem stojącym poza zasięgiem nowej budowy. Ewentualna rozbiórka nastąpiłaby dopiero po zakończeniu budowy nowej katedry. Podobny zabieg występuje nawet w czasach nam współczesnych. Po wybudowaniu kościoła parafialnego w jakiejś parafii zwykle stary ulega rozbiórce. Nawet jeżeli powinien być chroniony jako zabytek.

A może cerkiew wówczas jeszcze zachowano ze względu na istnienie mniejszości prawosławnej?

Nie znam odpowiedzi. Może badania archeologiczne coś w tej kwestii w przyszłości wyjaśnią. O ile nie zostaną ocenzurowane.

À propos innej wiary. Na rysunku nr 4 pokazałem – w tej samej skali co katedra – najstarszą synagogę przemyską. Została ona opisana we wcześniejszych numerach Quod Libet, nr 82, nr 83. Pozwala to dokonać jeszcze jednej teoretycznej analizy.

Widać bowiem, że synagoga jest obiektem mniejszym od katedry przemyskiej. Odpowiada to teorii wiary. Wszak na budowę synagogi zgodę wydał biskup przemyski, rzymsko-katolicki w 1592 roku. Zgodnie z umową – synagoga miała w rzucie wymiar 20 na 30 łokci (krakowskich – moja uwaga). Analiza matematyczna wskazuje, że pierwsza katedra miała około 26 na 39 łokci krakowskich (mniejsza wersja – „A") lub około 26 na 52 łokcie (wersja oznaczona „B"). Zatem była większa.

Trzeba jednak uczciwie napisać, że ta teoria ma jednak jedną wadę. W 1505 roku najprawdopodobniej „pierwsza" katedra została przebudowana na dwurzędową znaną nam dzisiaj z analogicznego układu barokowego. Zatem w 1592 roku druga katedra miała już inny kształt niż zrealizowana wówczas synagoga.

A MOŻE NIE? MOŻE KATEDRA Z JEDNYM RZĘDEM SŁUPÓW STAŁA JESZCZE W 1592 ROKU? Wszak malowidło z 1549 roku wykonano w prezbiterium, a nie w nawie.

I tym surrealistycznym akcentem kończę niniejszy tekst i czekam na jakąś polemikę. Chętnie wydrukujemy w Quod Libet wszelkie uwagi i analizy.

SZWEJK PRZEDSTAWIONY, czyli 100 lat z okładem (z opodeldoku)

Szwejk - polskie tropy

Przemysław Piotrowski

Fot 1

Jako się wcześniej rzekło, Szwejk to jedna z tych postaci światowej literatury, które - nie tylko w Krakowie i Przemyślu - mają swoich zagorzałych zwolenników. Najbardziej znane miejsca - pomniki „szwejkowe" pokazuje zamieszczona kartka pocztowa (*fot. nr 1*).

Szwejk nie jest jednak typowym „pomnikowym" bohaterem. Owszem, zacne są spiżowe wyobrażenia Dobrego Wojaka, które możemy (ba – powinniśmy!) odwiedzić w Sanoku, Przemyślu, Humennem czy Felsztynie (*vide QL nr 82*). Ale… jakoś zawsze mi się wydaje, że Szwejk po przecięciu wstęgi powiedziałby „lepiej chodźmy do gospody pogadać przy piwie". Może dlatego drewnianą rzeźbę Szwejka w Chrobrzu (woj. świętokrzyskie) podczas ceremonii odsłonięcia obficie polewano złocistym trunkiem? (*fot. nr 2*)*

Jedno jest pewne: najbardziej malowniczą, zwartą i bojową grupą sławiącą imię Józefa Szwejka jest w Polsce Przemyskie Stowarzyszenie Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka. Powstało ono w grodzie nad Sanem w 1997 roku. Obecnym prezesem jest - zgodnie z szwejkologiczną nomenklaturą - „pieski dziadyga" Jerzy Czuchman („po szwejkowsku" brakuje go na zdjęciu – *fot. nr 3*). Główne cele Stowarzyszenia to propagowanie postaci Józefa Szwejka oraz promocja miasta Przemyśla i twierdzy Przemyśl m.in. poprzez organizację corocznych manewrów Szwejkowskich (w lecie i na jesieni).

Trzeba jednak uczciwie dodać, że Szwejk ma wielu zaprzysięgłych przyjaciół jak Polska długa i szeroka. Czy Państwo wiecie, że oprócz kilku przekładów na język polski, powstał za sprawą Marka Szołtyska przekład (kilku stron) przygód Szwejka na język… śląski? W książce pt. *Ślązoki nie gęsi* (2002) znajdujemy rozdział pt. „Obesrany łobroz cysorza". Tak oto nasz bohater przemówił do pani Millerowej po śląsku na temat zamachu na arcyksięcia Ferdynanda:

I podziwejcie se Millerko, we aucie jechali. A dyć taki wielgi pon, to by se można ani niy pomy-

* http://www.tmb.busko.net.pl/

Fot 2

śłoł, że swoim drogim autym na tamtyn świat sie karnie. I to jeszcze we Sarajewie. Wiycie Millerko, to je we Bośni. Jo bych padoł, że to zrobiyły Turki. Tera widzicie. Na co te Austryjoki Turkom ta Bośnia i Hercegowina zebiyrali? Trza im tego było?

W ramach I Ogólnopolskiego Forum - Szwejk, nasz bohater był też w 1997 roku fetowany w Wejherowie. A ponieważ podobno historia kołem się toczy, Dobry Wojak poszedł w ślady Jarosława Haszka.

Pisarz obracał się za młodu w środowisku praskich anarchistów, a relacja z wspomnianego forum szwejkowego pojawiła się na łamach polskiego czasopisma anarchistycznego *Mać Pariadka* (nr 11-12/1997).

Fot 3

Michał Tadeusz Kozera

Poznaliśmy już różne analizy na temat Dzielnicy Żydowskiej w Przemyślu. Nadszedł zatem czas, aby te ustalenia zebrać w jedną całość. Przynajmniej na poziomie obecnie posiadanej wiedzy historycznej, archeologicznej, architektonicznej czy urbanistycznej. Zatem:

GMINA ŻYDOWSKA W PRZEMYŚLU
PRÓBA PODSUMOWANIA – *zakończenie*

Dzieje Żydów w Przemyślu opisało zasadniczo dwóch autorów. Pierwszym był dr. Mojżesz Schorr, który napisał książkę „*Żydzi w Przemyślu do końca XVIII wieku*" (Lwów, 1903 roku). Moim zdaniem wiele tez tego autora jest już dzisiaj przestarzałych i wymaga korekt oraz zmian.

Drugim był Jacek Błoński, który z kolei napisał książkę „*Zaginiony świat, historia Żydów przemyskich*" (Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Przemyśl 2008). Ta pozycja zawiera bardziej aktualną wiedzę historyczną w kwestii żydowskiej.

Szczególnie ciekawe informacje są w tekście, z których pozwoliłem sobie skorzystać – chociażby przy pisaniu niniejszego tekstu. Równie bezcenne są zdjęcia fotograficzne, które pozwoliły mi dokonać rekonstrukcji najstarszej synagogi przemyskiej.

Dokonując jednak swojej analizy – pod innym kątem niż wcześniejsi autorzy – doszedłem do trochę innych wniosków, którymi chcę się podzielić z czytelnikami Quod Libet. Czy to ciekawe informacje? Ocenę pozostawiam czytelnikom.

Dzieje podzieliłem na kilka faz. Podział wynika głównie z rozwoju przestrzennego dzielnicy żydowskiej – od XIV do XX wieku. To prawie sześćset lat pobytu Żydów w Przemyślu!!!

A. Faza O.

Jak już napisałem w pierwszej części tego tekstu Żydów nie było jeszcze w XI wieku. Przynajmniej dokument to sugerujący nie dotyczy – moim zdaniem – Przemyśla. Respons żydowski dotyczy bowiem – najprawdopodobniej – miasteczka czy osady koło Kijowa (o współczesnej nazwie *Peremoh* lub *Peremog* w zależności od pisowni jednego z języków wschodniosłowiańskich). Zainteresowanych odsyłam do tamtego tekstu.

Nieprawdą jest również – wciąż powtarzane – twierdzenie o istnieniu szlaku handlowego z Kijowa do Krakowa przez Przemyśl. Szlak ten miał zupełnie inny przebieg, o czym pisałem też już kilkakrotnie. Zatem Żydzi nie mieli powodów dla osadnictwa w tym mieście.

Przypomnijmy także, że głównym powodem istnienia miasta w tamtych czasach była najprawdopodobniej sól. Do handlu jednak tym dobrem Żydów nigdzie nie dopuszczano. Przypomnijmy, że sól kamienna w Wieliczce czy Bochni także była w rękach królewskich. Był to jeden z głównych dochodów państwa. Dodatkowi pośrednicy nie byli tu potrzebni. Najpewniej handel solą w Przemyślu był w rękach lokalnych książąt – najpierw przemyskich, potem halickich, a potem halicko-wołyńskich. Przynajmniej do około połowy XIV wieku.

Takie ustalenia są dzisiaj jak najbardziej sensowne. Szczególnie, że brak jest jakichkolwiek innych informacji o pobycie Żydów w Przemyślu – przed początkiem XV wieku.

Nie oznacza to jednak, że moja hipoteza jest absolutnie pewna. Ostatecznie sprawę mogłyby rozstrzygnąć badania archeologiczne. Ale tylko w wypadku odnalezienia takiej osady. Nie trzeba dodawać, że byłaby to spora sensacja archeologiczna. Nie pierwsza już w tym mieście. Przypomnijmy chociażby odnalezione obiekty murowane na zamku, o istnieniu których wcześniej nikt nawet nie podejrzewał.

Siedziby tej kolonii żydowskiej należałoby szukać najprawdopodobniej bliżej zamku lub na podgrodziu. Przypomnijmy, że pod zamkiem mieszkała raczej kolonia Rusinów, którzy mieli tam kościół-cerkiew pod wezwaniem św. Barbary Niemieckiej. Zwano to miejsce *Psiarcze*. Wyjaśnijmy przy okazji, że nazwa nie pochodzi od hodowli psów do polowań. Było to obraźliwe określenie ludzi

innej wiary niż katolicka. Tak nazywano zarówno Żydów (w Krakowie był *Psi Rynek* na terenie kolonii żydowskiej z XV wieku, przy obecnej ulicy Szczepańskiej) jak Rusinów (w Przemyślu kolonia szewców pod zamkiem).

Dodam jeszcze, że w Krakowie Żydzi pojawili się dopiero w 1290 roku – wraz z królem Wacławem II, który sprowadził ich ze stolicy Czech – z Pragi. Pisałem o tym w mojej książeczce *„Żydzi w Krakowie, 1291-1494, część I i II"*. Z kolei cytowany często Ibrahim ibn Jakub – Żyd hiszpański – dotarł w swojej podróży tylko do Pragi czeskiej. Tam spotkał się z różnymi kupcami – także krakowskimi z dalekiej Rusi (nazwa Kijowa także nie była przez niego wymieniona). Przy czym krakowscy kupcy nie byli pochodzenia żydowskiego. Bo ich tam jeszcze nie było.

B. Faza I. Od 1389 roku do połowy XVI wieku.

Pierwsza, pewna wzmianka o Żydach w Przemyślu pochodzi z 1402 roku. Jest ona zawarta w najstarszych, zachowanych archiwaliach tego miasta. To oznacza, że Żydzi mogli pojawić się jakiś czas wcześniej. Spróbujmy zatem ustalić taką datę ich przybycia.

Za najstarszą datę pojawienia się Żydów można by ewentualnie uznać 1367 rok. Wtedy to bowiem król Kazimierz Wielki wydał zbiór przepisów prawnych dla Gmin Żydowskich na terenie Rusi. Przypomnijmy tu również, że Przemyśl został przez niego zaanektowany w 1340 roku, po najeździe na tereny Rusi. Najazdy te były jeszcze kilkakrotnie powtarzane.

Tu mała ciekawostka. Kronikarz Jan Długosz przypisał uzyskanie tych przywilejów przez Żydów kochance królewskiej (Kazimierza Wielkiego oczywiście) – niejakiej Esterce. Jednakże większość światłych badaczy uważa, że Esterki nigdy nie było. Nie potwierdzają jej istnienia żadne źródła historyczne z tamtych czasów. Kanonik Jan Długosz najzwyczajniej wymyślił tę kochankę królewską. Miała ona czytelnikom jego kroniki wykazać zło powstania korzystnych dla Żydów przepisów prawnych. Pamiętajmy, że status kobiet w II połowie XV wieku był zupełnie inny niż dzisiaj. Czego wielu współczesnych badaczy nie chce zrozumieć.

Nawet ich domniemane dzieci – Pełka i Niemierza – okazały się dziećmi innej, rzeczywistej kochanicy królewskiej.

Paradoks historii przy tym polega na tym, że na przełomie XIX i XX wieku żydowscy historycy postanowili odwrócić tę historię na swoją korzyść. Zrobili oni z Esterki bohaterkę narodową, która poświęciła się dla ich narodu. Podobnie jak czyniły to inne kobiety znane z Biblii czy mickiewiczowski, romantyczny bohater z tamtych czasów. Także fikcyjny, Konrad Wallenrod.

Należy jednak wyjaśnić, że Gminy Przemyskiej nie wymieniono w tym dokumencie z 1367 roku. Jest tylko wspomniana Gmina Lwowska jako centrum osadnictwa żydowskiego na terenie Rusi. Prawdopodobnie jeszcze jej nie było. Powody podałem wyżej.

Tutaj dodajmy również ustalenia z analiz urbanistycznych podanych w II części tego tekstu. **Ulica Żydowska musiała powstać w okresie lokacji miasta lub wkrótce potem**. Przy czym lokacja miała miejsce dopiero za króla Władysława Jagiełły – w 1389 roku. Zatem dzielnica Żydowska powstała najwcześniej po 1389 roku.

Przypomnijmy również informacje z kronik powstałych w czasach króla Kazimierza Wielkiego – chociażby Janka z Czarnkowa. Król ten w Przemyślu na pewno wybudował nowy zamek. Było to słuszne, bo prowadząc tutaj kampanię wojenną potrzebował stosownego zaplecza logistycznego. Do prowadzenia działań wojennych. Przypomnijmy także, że Kazimierz Wielki nie dokonał żadnej lokacji miasta Przemyśla. Nie było to bowiem do niczego potrzebne. Przemyśl stał się w jego czasach tylko stanicą wojenną. I taką najpewniej pozostał. Przynajmniej do jego śmierci.

Jeżeli król ten miał jakieś inne zamierzenia, to ich nigdy nie zrealizował. Przynajmniej brak o tym danych w dokumentach archiwalnych.

Z powyższych ustaleń wynika prosty wniosek, że osadnictwo Żydów na tym terenie nie miało najmniejszego sensu.

Kwestia ta uległa najprawdopodobniej dopiero zmianie za króla Władysława Jagiełły. Wydał on dokument założenia nowego układu miejskiego na prawie niemieckim, magdeburskim – w 1389 roku. Miasta zapewne szybko wytyczono. Moim zdaniem na pustym terenie, koło starszej osady. Wytyczono kwadratowy Rynek o wymiarach około 84 na 84 metry (w miarach obecnych oczywiście). Z Rynku tego wyprowadzono po jednej ulicy tworząc układ tak zwany „wiatrakowy". To dzisiejsze ulice: Mostowa na północ, ulica Kazimierza Wielkiego na wschód, Adama Asnyka na południe (i Katedralna jako jej przedłużenie do zamku) i Grodzka na zachód.

Tu drobna sugestia. Nazwa ulicy Kazimierza Wielkiego powinna zmienić się na Władysława Jagiełły. Bo to właśnie ten król przyczynił się do powstania nowego miasta w Przemyślu. A nie ten pierwszy. Dodajmy, że

przypisywanie działań Władysława Jagiełły Kazimierzowi Wielkiemu zawdzięczamy także Janowi Długoszowi. Kto czytał jego kroniki to wie, że nienawidził on Jagiellonów. Dlatego chętnie manipulował historią. Jak niektórzy współcześni politycy i inni.

Zaraz po założeniu miasta Przemyśla lub niedługo potem do miasta przybyli Żydzi. Po północnej stronie miasta lokacyjnego założyli swoją kolonię. Stało się to już poza wałami ziemnymi usypanymi wokół osady. To może wskazywać, że bardziej prawdopodobna jest druga wersja ich osadnictwa – czyli jakiś czas po założeniu miasta. Mamy tu stosunkowo wąski przedział czasu. Między 1389 a 1402 rokiem. Chociaż w tym drugim przypadku raczej przed 1419 rokiem. Bo w tym roku jest po raz pierwszy wymieniona w dokumentach miejskich ulica Żydowska (w 1402 roku jest tylko mowa o pobycie Żydów w Przemyślu – bez określenia miejsca pobytu. Mogli być przecież tylko przejazdem – uwaga M. K.).

Z planu katastralnego z 1852 roku wynika, że pierwszych działek przy ulicy Żydowskiej musiało być około 20. Zatem liczbę mieszkańców pierwszej kolonii należy szacować na poziomie około 100-120 osób.

Nic nie wiemy o ówczesnej synagodze (o ile na początku w ogóle była – bo badacze uważają że Żydzi modlili się na początku w każdej nowej osadzie w jednym ze zwykłych domów mieszkalnych), nic nie wiemy o ówczesnym cmentarzu, nic nie wiemy o innych obiektach publicznych.

Wiedzę tę kiedyś powinny poszerzyć badania archeologiczne. O ile takowe zostaną przeprowadzone. Z różnych powodów.

C. Faza II. Od polowy XVI wieku do połowy XVII wieku.

Początki tej fazy należy powiązać z budową nowych umocnień wokół miasta. Powstały wówczas trzy nowe bramy miejskie i kilka nowych baszt. Wszystko w linii odleglejszej od Rynku niż miało to miejsce około 1389 roku. Wszak miasto już trochę rozrosło się i potrzebowało nowej przestrzeni. Chociaż należy podejrzewać, że w obręb miasta wchłonięto niektóre istniejące przedmieścia. Głównie dzielnicę żydowską i jakieś osadnictwo na północ od ulicy Grodzkiej.

Nowe umocnienia wykonano jako murowane. Powstawały pomiędzy 1560 a 1586 rokiem. Dodano również fosę po zewnętrznej stronie. Ich budowę należy przypisać królowi Zygmuntowi Augustowi i królowi Stefanowi Batoremu.

Takie duże prace budowlane przy umocnieniach pociągnęły za sobą zmianę rodzaju zabudowy w mieście. Zaczęto budować domy murowane w całym mieście (zwane odtąd w dokumentach jako kamienice – chociaż z kamienia zapewne były wykonane tylko piwnice. Potwierdzają to na przykład użyte materiały przy budowie ratusza). Pojawili się liczni murarze, stolarze, zduni i inni specjaliści w branży budowlanej (jak byśmy to obecnie nazwali). Dlatego murarze i inni mieli zatrudnienie zarówno w części chrześcijańskiej jak w żydowskiej. O ile właściciele dysponowali stosownymi funduszami. Na dodatek liczne pożary zapewne wymusiły również powstawanie budownictwa ognioodpornego. Z dachami pogrążonymi i attykami. A wszystko z pięknymi ozdobami na elewacjach. Znanymi w Polsce ze starych rycin. Głównie w stylu manieryzmu czy baroku.

Wykonano w mieście nawet wodociąg – około 1530 roku. Brak jednak jest informacji o wprowadzeniu go do dzielnicy żydowskiej.

To w tym czasie powstał - między innymi ratusz i kilka kościołów. Dla dzielnicy żydowskiej mamy informacje o budowie nowej synagogi (w latach 1592-94), po rozebraniu starszej, drewnianej.

Jest także informacja o budowie nowej łaźni, nad Sanem. Powstała w 1580 roku. Zapewne to ona miała także pogrążony dach i attykę od zewnątrz. To ona jest widoczna najprawdopodobniej na widoku Brauna z 1617 roku. Brak jest co prawda napisu (cenzura?) nad budynkiem, ale – moim zdaniem – to ona jest pokazana na rycinie (po jej lewej stronie stoi synagoga, o której wcześniej wspomniałem). Przy czym ta łaźnia była zrealizowana dla wszystkich mieszkańców miasta. Bez względu na przekonania polityczne czy religijne. Pamiętajmy, że w Przemyślu mieszkali Polacy, Żydzi, Rusini, Niemcy i inni. Zapewne każda z grup etnicznych miała wyznaczony inny dzień na kąpiel. A może sal było na tyle dużo, że mogli bywać tam wszyscy, chociaż w wydzielonych, niezależnych częściach. Przypomnijmy, że Żydzi i Żydówki musieli kąpać się osobno. Nie tylko z powodu odmiennej płci, ale także z nakazu religijnego.

Tu ciekawostka. Synagoga powstała na tyłach działki, a nie przy głównej ulicy. Było to – wbrew pozorom – bardzo typowe rozwiązanie. Podobne lokalizacje synagog występują także w Krakowie i innych dzielnicach czy gminach żydowskich. Albowiem domy przy głównej ulicy były przeznaczone na inne cele. Na parterze zwykle były sale do handlowania czy uprawiania

rzemiosła, a na wyższych kondygnacjach mieszkania. Poza tym synagoga na tyłach działek była bezpieczniejsza. Na przykład w czasie ewentualnych tumultów czy zamieszek na tle religijnym. Na dodatek synagoga w Przemyślu jest zlokalizowana w centrum ich terenów osadniczych. Nie byl to przypadek. Pisałem o tym w II części tego tekstu.

Kształtu ówczesnych domów zasadniczo jeszcze nie znamy . Brak stosownych badań archeologicznych i architektonicznych. Dlatego posłużymy się jako analogią wynikami badań dla domów z krakowskiego Kazimierza – dawniej odrębnego miasta, dzisiaj dzielnicy Krakowa. Tam także była dzielnica żydowska, zwana miasteczkiem (łac. *oppidum Iudeorum*). Były to w tamtym okresie typowe domy dwukondygnacyjne, podpiwniczone, z dachami dwuspadowymi lub pogrążonymi. Przy czym takie same domy były w dzielnicach chrześcijańskich jak żydowskich. Od frontu na parterze miały szeroką sień i niedużą izbę obok oraz z tyłu domu wąski korytarz ze wspaniale dekorowaną izbą obok. W centrum domu musiały być schody. Na piętrze były najpewniej dwie izby i jakaś kuchnia. Chociaż kuchnie raczej stały w oficynie, na tyłach działki. Jedna izba na piętrze wychodziła na ulicę, a druga na podwórko. Na tyłach działek zapewne były jakieś oficyny i urządzenia sanitarne z dołami kloacznymi. Kanalizacji znanej nam dzisiaj nie znano. W mieście był wodociąg, ale nie wiadomo czy obejmował także dzielnicę żydowską. Mogły być studnie. Zwykle stały na placach lub przy skrzyżowaniach ulic. Domy najpewniej ogrzewano piecami kaflowymi, a gotowano w kuchniach wyposażonych w piece na drewno.

Z dokumentów archiwalnych między innymi wiadomo, że w 1624 roku Żydzi mieszkali w 33 domach, a w 1629 roku były 64 rodziny Żydowskie. To wskazuje, że w jednym domu mieszkały statystycznie dwie rodziny. Alternatywnie może też oznaczać, że na działce mieszkały dwie rodziny statystyczne. Czyli jedna mogła mieszkać w domu od frontu, a druga w oficynie. Nie jest to nic nadzwyczajnego.

Na koniec należy wspomnieć, że w dokumentach zachowała się informacja o wykupieniu od władz chrześcijańskich części wału miejskiego. Planowano tę działkę przeznaczyć pod budowę szpitala żydowskiego i domu dla kantora i szkolnika.

Nie wiadomo czy obiekty te powstały. Ale informacja jest cenna z innego powodu. W mieście planowano wybudować szpital, który był istotny z powodu częstych wówczas epidemii i zwykłych – chociaż często zakaźnych – chorób. Przypomnijmy również, że kantor zajmował się śpiewaniem w synagodze pobożnych pieśni. Natomiast szkolnik to – mówiąc językiem współczesnym – nauczyciel. Miał uczyć dzieci podstaw języka hebrajskiego, zapewne matematyki i innych przydatnych rzeczy do życia w Gminie Żydowskiej. W tym okresie najpewniej uczył tylko chłopców (dziewczęta i kobiety były objęte zakazem wstępu do synagogi. Pisałem o tym przy omawianiu rekonstrukcji synagogi żydowskiej w Przemyślu). Nauka bowiem odbywała się w synagodze. Był to obiekt spełniający kilka funkcji. Poza modleniem się, nauką, tutaj zbierała się także Rada Gminy i odbywały się sądy w drobnych sprawach (większe procesy były zastrzeżone dla wojewody małopolskiego – co uchwalił już Kazimierz Wielki w prawie dla Rusi).

Lokalizację tej działki na dawnym wale miejskim (dla przypomnienia: dla szpitala, szkolnika i kantora) pokazałem na rysunku. Przy czym należy wyjaśnić, że jest to obecnie czysta hipoteza. Podparta jedynie układem działek z katastru z 1852 roku. Sądzę, że badania archeologiczne ostatecznie rozstrzygną kiedyś ten problem. Byłoby miło, gdyby kiedyś potwierdziły moje teoretyczne domniemania.

D. Faza III. Od połowy XVII wieku do końca XVIII wieku.

Początek tej fazy wyznaczają działania wojenne w rejonie Przemyśla. Mam na myśli najazd Kozaków, potem najazd Szwedów i na koniec najazd Siedmiogrodzian (dzisiaj część Węgier). Wszystko na przestrzeni lat 1648-1656. I chociaż archiwalia mówią głównie o zniszczeniach przedmieść wokół miasta, to nie należy sądzić o braku zniszczeń w obwarowanym centrum. Ówczesne działa już miały znaczny zasięg, a umocnienia zwykle były przestarzałe i nie były dostosowane do obrony przed nimi. Przemyśl nie stanowił tutaj wyjątku. Zapewne dopiero po wspomnianych tutaj najazdach na miasto – w połowie XVII wieku – dokonano jakichś modernizacji umocnień. Przemawiałoby za tym pojawienie się systemu ziemnych bastei i bastionów.

Z dokumentów obecnego archiwum miejskiego wynika, że w mieście nie było generalnie żadnych strat. A przecież wojska Rakoczego wkroczyły do miasta w 1656 roku. Przemawia za tym chociażby fresk w kościele Franciszkanów.

Czy ucierpiała wówczas także dzielnica żydowska?

Nie wiem. Dotychczasowe badania archiwaliów (które przeprowadził w latach siedemdziesiątych XX wieku Kazimierz Arłamowski) wymagają ponownej analizy. Tamta analiza zawiera bowiem – moim zdaniem – wiele błędów i uproszczeń. Poza tym nie była prowadzona pod kątem analiz dla celów rozwoju przestrzennego miasta.

Są jednak pewne przesłanki, że osadnictwo żydowskie wyszło poza dotychczasowy obszar posiadania. To wtedy w archiwach pojawiają się dodatkowe domy żydowskie: przy ulicy Wodnej, przy ulicy „Z *Rynku ku Żydom*" i przy ulicy „*Od Żydów ku Franciszkanom*". Działki budowlane zapewne pozyskiwano drogą wykupu lub przejęcia za długi.

W tym okresie przebudowano wnętrze synagogi. Wprowadzono nowy wystrój wnętrza, w tym wykonano czterech słupy i nowe sklepienie. W stylu barokowym. Znamy je z późniejszych zdjęć fotograficznych – wykonanych na początku XX wieku. Pokazałem je także w formie rekonstrukcji w jednym z wcześniejszych numerów *Quod Libet*.

Faza IV. Pierwsza połowa XIX wieku.

Miasto na mocy układów międzynarodowych stało się własnością Austrii. Od 1772 roku. Okupant przystąpił do tworzenia swoich praw i zasad. Pamiętajmy, że za cesarza Józefa II powstał „*patent tolerancyjny*" w 1781 roku. Obejmował jednak tylko wyznania niekatolickie. A te ostatnie czekał ciężki los. Likwidował liczne dobra kościelne i zakonne wraz z całkowitą likwidacją zgromadzeń zakonnych. Ograniczył prawa sądowe szlachty i możnowładców. Nawet zniósł poddaństwo osobiste chłopów. Wprowadził czynsz zamiast pańszczyzny. Nawet zreformował prawo karne. Zrobił w sumie więcej niż socjaliści w Polsce po II wojnie światowej. A że potem wielu chciało przywrócić stare porządki? Skąd my to znamy?

Okres ten w dziejach Przemyśla jest praktycznie nieznany. Trudno się dziwić. Większość książek o tym mieście kończy się przed 1772 rokiem, czyli przed rozbiorami. Szkoda, bo to bardzo ciekawy okres dla rozwoju miasta. Posłużę się tutaj badaniami w innych miastach, aby pokazać konieczność dalszych badań historycznych w Przemyślu.

W pierwszej kolejności nowe władze Przemyśla wyburzyły mury obronne i kazały zasypać fosę wokół miasta. Tak zintegrowano dawne przedmieścia z centrum. Przy okazji pozyskano nowe tereny budowlane w centrum. Dokonano regulacji ulic nadając im stałe szerokości. Oczywiście w zamian część domów uległa wyburzeniu, a potem przebudowie lub budowie nowych. Tak między innymi powstał nowy kwartał zabudowy przy dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej, który najpewniej zasiedlili Żydzi. Tym systemem powstawały także nowe domy w starszej części dzielnicy żydowskiej. Chociaż pełnych informacji na tym etapie nie znamy. Był to także okres dogęszczania zabudowy w każdej z dzielnic. Wzrost liczby mieszkańców w części żydowskiej mógł wymusić zagęszczenie domów na ich dawnych tyłach, a od strony nowopowstających ulic.

Ostateczny efekt znamy z planu katastralnego z 1852 roku. Doskonale pokazuje on układ zabudowy w połowie XIX wieku. Przed przystąpieniem do kolejnej, wielkiej fazy przebudowy Przemyśla.

Faza V. Od drugiej połowy XIX wieku do pierwszej połowy XX wieku.

To okres rozkwitu miasta. Od 1853 roku (zatem rok po wykonaniu planu katastralnego miasta) przystąpiono do budowy wielkiej twierdzy austriackiej. Miała ona chronić tereny Austrii przed atakiem ze strony Rosji. Pamiętajmy, że w tym okresie wszyscy trzej zaborcy (dla przypomnienia: jeszcze Niemcy i Rosja) tworzyli własne systemy obronne. Widocznie od pewnego momentu żadne z trzech państw już sobie nie ufało. Tak to już jest. Wszystkie te systemy „obronne" były rozbudowywane do wybuchu I wojny światowej – w 1914 roku.

Budowa twierdzy to rozkwit osadnictwa żydowskiego. Bo tam gdzie duże prace budowlane, tam wielkie zyski. Dodajmy, że Żydzi dodatkowo uzyskali – w latach sześćdziesiątych XIX wieku – wiele cennych, kolejnych dla nich przywilejów – głównie w okresie panowania Franciszka Józefa I – cesarza austriackiego.

Był to już okres, kiedy osadnictwo żydowskie mogło „wyjść" z dzielnicy żydowskiej. Żydzi starają się pozyskać domy lub zamieszkiwać praktycznie w całym mieście. W jednym domu może mieszkać nawet kilka rodzin. I nie są to tylko ludzie z jednej narodowości. Z opowieści rodzinnych wiem, że nawet w rodzinnej kamienicy – poza pradziadkami Polakami (na Rynku 9 i od strony ulicy Serbańskiej) – mieszkali także Żydzi czy Ukraińcy. I nikomu to nie przeszkadzało.

Nowe domy są realizowane głównie w stylu eklektycznym (czyli wielostylowym). Ale także pozostało trochę starszej architektury. Powstaje również coraz więcej synagog. Jest to konieczne ze względu na poja-

wianie się coraz to nowych odłamów religii żydowskiej. Szczególnie na początku XX wieku. Teraz jednak są one głównie wznoszone w stylu romańskim, aby nadać im bardziej starożytny charakter. Taka moda. Przypomnijmy, że pierwszą murowaną synagogę zbudowano w stylu gotyckim z elementami renesansowymi. Już wtedy był to styl z „minionej epoki" (gotyk w Polsce istniał generalnie do połowy XVI wieku – do śmierci króla Zygmunta Starego, potem pojawił się manieryzm jako początek okresu baroku, za króla Zygmunta Augusta – uwaga M. K., oparta na własnych analizach)

Wbrew pozorom ten okres w dziejach miasta także jest kiepsko poznany. Chociaż niektóre z domów stoją do dzisiaj. Może ktoś podjąłby się opracowania szczegółowej historii miasta w tym okresie. I to nie tylko związanej z osadnictwem żydowskim. Chociaż będzie to bardzo ciężkie zadanie. Wymagające dużych nakładów finansowych i długoletnich studiów historycznych. Bo danych o tym okresie powinna być ogromna ilość.

G. Faza VI. Okres międzywojenny: 1918-1939 (1941-43).

Po zakończeniu I wojny światowej zniszczenia w mieście były stosunkowo niewielkie. Kilka zrzuconych bomb zniszczyło kilka domów. Dobrze to obrazuje książka z fotografiami wydana przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej. Chociaż chciałoby się więcej na ten temat jeszcze przeczytać. Może kiedyś?

To także był okres prosperity miasta. Nie ominął nikogo, w tym Żydów. Powstawały nowe domy, ulice i inne rzeczy. Trudno to wszystko przedstawić w krótkim tekście. Dodajmy tylko, że zmieniła się architektura. Teraz obowiązywał modernizm. Dość prosty styl, ale wymagający dużej finezji.

Oczywiście i teraz nie obowiązywał Żydów ogranicznik przestrzeni. Rodziny żydowskie zamieszkiwały wszędzie, gdzie chciały. Czy pozwalały im środki finansowe na zapłatę czynszu lub budowę nowego domu.

Ten stan rzeczy utrzymał się do wybuchu II wojny światowej. Przypomnijmy, że Przemyśl był miastem granicznym. Rzeka San oddzielała dwie strony miasta okupowane przez dwóch agresorów. Po jednej Niemcy, po drugiej Rosjanie. Przy czym gwoli ścisłości należy wyjaśnić, że dla Żydów lepszy był okres okupacji rosyjskiej niż niemieckiej.

W 1941 roku Niemcy zajęli cały Przemyśl i zostali tutaj do 1944 roku. Dla Żydów oznaczało to w końcu wysiedlenie Żydów do getta, w rejon dzisiejszej ulicy Bohaterów Getta zakończoną ich eksterminacją w 1943 roku. Wówczas część Żydów wywieziono i zgładzono w obozach koncentracyjnych, a część zamordowano na miejscu. W tym celu wykonano stosowną tablicę. Pozostają tylko zastrzeżenia co do jej prawdziwości. Szczególnie w kwestii jego granic i zachodzących w getcie zmian (chociażby podział na getto A i B). Pisze o tym doskonale Jacek Błoński w swojej książce o Żydach przemyskich, tu już kilkakrotnie wspominanej. Nie do mnie należy ocena, ale – moim zdaniem – należałoby dokonać zmian w tej tablicy (nie jest to nawet trudne, tylko pochłonie pewne koszty. Z drugiej strony byłoby mi wstyd pokazywać coś, co jest wykonane z błędami!!!)

Dzielnica żydowska także została poddana działaniom anty. W 1956 roku dokonano rozbiórki większości domów pożydowskich. Trudno się dziwić. Właściciele w większości zginęli, a nie było komu dokonywać remontów, zmian itp. Domy popadały w coraz większą ruinę i groziły zawaleniem. Po rozbiórce podjęto ciekawą decyzję. Pozostawiono te tereny puste jako świadek historii. Wprowadzono zieleń parkową. Wykonano pomnik poświęcony żołnierzom radzieckim (takie czasy!!). Powstała także rzeźba z tańczącymi dziećmi. Mnie osobiście się podobała. Przynajmniej w okresie, gdy była w dobrym stanie technicznym. Chociaż mieszkańcy Przemyśla byli jej całkowicie przeciwni. Podobnie jak temu wcześniej opisanemu pomnikowi. I paradom odbywającym się przed nim. Ku czci....

Nowy budynek Muzeum Narodowego – który powstał w tym terenie – dobrze wpisał się w otoczenie. Przynajmniej moim zdaniem. A co o nim sądzą mieszkańcy?

Znając życie – najpierw będą psioczyć, potem będą tolerować, a na koniec będą go uwielbiać. Taki to już los wielkiej architektury.

Na tym kończymy rys historyczny o Żydach. Przynajmniej taki, na jaki pozwalają znane nam obecnie materiały archiwalne. Nie należy jednak zasypywać gruszek w popiele. Szeroko założone badania archeologiczne, architektoniczne i historyczne mogłyby w przyszłości wnieść wiele nowych, ciekawych danych i informacji. Czy tak się stanie?

Może kiedyś to poznamy? A może dopiero jedno z kolejnych, następnych pokoleń mieszkańców Przemyśla?

Kraków, kwiecień 2012 roku

Emil Palej

NOTATKI Z MEGO ŻYCIA

Cd.

Po tygodniu oddział Andrzeja odszedł, pozostawiając nam trzech rannych, w tym jednego ciężko. Zostawili też siedem lub osiem automatów wraz z amunicją, zdobytych na bandzie ukraińskiej. Zostaliśmy już sami. Od kilku tygodni Niemcy w ogóle nie pokazywali się w wiosce. Wiadomości są bardzo pocieszające. Niemcy rozgromieni na Wschodzie cofają się w popłochu, pozostawiając sprzęt bojowy; poddają się całymi dywizjami. Na Zachodzie alianci również prą całą siłą naprzód, niszcząc w samych Niemczech przemysł i magazyny. Należy już w krótkim czasie spodziewać się wyzwolenia przez Armię Czerwoną. Partyzantka sowiecka już działa na terenie województwa lwowskiego. Bandy UPA wycofują się z województw wschodnich i grupują na terenie województwa lwowskiego od strony zachodniej, mordując pozostałych jeszcze Polaków oraz paląc polskie osiedla.

Ciężko rannego z oddziału AK Edwarda Frankowskiego (student trzeciego roku prawa) odwiedzałem każdego dnia nawet po kilka razy. Opiekowaliśmy się rannymi jak swoimi dziećmi. Pocieszałem ich, że Armia Czerwona wkrótce oswobodzi nas, zabiorą ich do szpitala i wyleczą. Ciężko ranny dogorywał. Nad ranem wezwano mnie do prawie konającego Edwarda, który był jeszcze przytomny i urywanym głosem prosił, ażebym oddał jego matce we Lwowie malutki pakuneczek, który wyjęła spod jego poduszki sanitariuszka. Siedziałem koło jego łóżka dłuższy czas. Zabrałem ten pakuneczek (wielkości baterii do lampki) i wyszedłem. Po południu poszedłem zobaczyć co się dzieje z rannym. Zastałem tam swego zastępcę, kilku innych ludzi i księdza wikarego, który dawał ciężko rannemu ostatnie namaszczenie. Edward w agonii konał. Zrobiło mi się żal tego młodego życia. Pochowaliśmy Edwarda obok kościoła.

Tej nocy widać było dużą jasność nad Lwowem i pękające pociski artyleryjskie. Był to duży nalot na Lwów bombowców sowieckich. Żyjemy w dużym napięciu. W nocy to już prawie nie śpimy w obawie przed napadem band UPA.

Daty nie pamiętam – jednemu rolnikowi uciekła krowa z pastwiska w las. Rolnik pobiegł za krową i o paręset kroków natknął się na leżących i siedzących w krzakach ludzi. Od razu zorientował się, że to banderowcy. Z miejsca skręcił w bok i zawrócił do wioski, gdzie opowiedział co widział. Dano mi natychmiast znać. Zorientowałem się, że to na pewno zwiady przed napadem. W tej chwili wydałem polecenie, że cały oddział w pogotowiu. Placówki na stanowiskach z wysuniętymi czujkami, reszta w tyralierze. Ludność zgrupowana w bezpiecznych miejscach i kościele. Podenerwowani – no i w strachu – jesteśmy pewni, że będzie napad. Leżymy ukryci, a tylko starsi mężczyźni i niektóre kobiety kręcą się gdzieniegdzie koło domów. We wiosce cisza. Pospuszczano wszystkie psy. Jest już szarówka. Ja w środku wioski na samej placówce, zastępca na skraju wioski od strony zachodniej. Noc księżycowa, jest jasno. Około godziny dwudziestej drugiej zauważyliśmy wychodzących z lasu grupkami po kilku ludzi, w zupełnej ciszy. Uderzono w gongi i dzwonek kościelny. Banderowcy biegiem podeszli o jakieś 50 metrów od zabudowań i otworzyli pojedynczy ogień na całej długości, posuwając się naprzód, na co odpowiedzieliśmy ogniem z karabinów, automatów i ckm. Banderowcy padli na ziemię i sieją ogniem. Widać ich doskonale oraz słychać głosy wydawanej komendy. Otworzyli również ogień z ckm. Słychać już jęki rannych banderowców. Widać dokładnie, jak z lasu biegną posiłki. Jest całe piekło. W tym czasie banderowcy kierują swój ckm na nasze gniazdo ckm. Na szczęście celnymi seriami prawdopodobnie zniszczyliśmy całą załogę ich ckm. Jest bardzo silny ogień ze strony banderowców, jednak nie posuwają się na-

przód. Obawiałem się, ażeby banderowcy nie zaatakowali nas od tyłu – pomimo tego, że z tej strony jest tylko pastwisko i łąki oraz wąska rzeczka, miejscami dość głęboka. Dla większego bezpieczeństwa wystawiłem czujki i od tyłu. Obawiam się też, aby nam nie zabrakło amunicji oraz aby banderowcy nie dostali się do budynków i nie podpalili ich. Niemców to wcale się nie boję, ponieważ Niemcy, gdy był napad, to nigdy się nie pokazywali. W tym czasie nad nami przeleciało masę bombowców w kierunku na Przemyśl – na pewno sowieckie. Ogień trwa bez przerwy dość silny od strony banderowców. Z naszej strony słabszy, ze względu na oszczędzanie amunicji. Pokazują się chmury, które zasłaniają księżyc i robi się trochę ciemno co banderowcy wykorzystują i pojedynczo skokami wychodzą z lasu i dołączają do leżących w tyralierze. Chmury gromadzą się większe, z daleka widać błyskawice i słychać grzmoty. Słyszę jak pociski banderowców trafiają w okna i dachówki. Przypuszczałem, że banderowcy są przekonani, że bronimy się wewnątrz domów i strychów. Pomyślałem sobie, że o ile banderowcy nie dostaną się do zabudowań i nie nastąpi walka wręcz, to damy radę obronić się do rana. Dano mi znać, że mamy już czterech rannych, którym sanitariuszki robią opatrunki. Jest już po północy – meldują mi, że banderowcy z lewego skrzydła wycofali się i zachodzą od tyłu wioski. Tego się nie obawiałem, ponieważ w tym miejscu były wystawione czujki i silna drużyna „Orlika". Oddział banderowców natknął się na drużynę „Orlika" dobrze ukrytą, która zdziesiątkowała ich; sami nie ponieśli żadnych strat. W tym czasie zobaczyłem jasność na skraju wioski – wycofującym się spod ognia drużyny „Orlika" banderowcom udało się podpalić wysuniętą z boku stodołę. Pali się już kilka zabudowań. O gaszeniu nie ma mowy. Banderowcy wzmogli swój ogień; słychać krzyk i płacz kobiet, które wyszły z kryjówek. Błyskawice i silne grzmoty bez przerwy; zaczął padać deszcz. Łuna duża, na szczęście ogień nie przerzuca się szybko, ponieważ wiatr wieje w kierunku końca wsi. Słychać ciągle wydawane przez banderowców komendy; widać jak dostają posiłki. Ogień banderowców coraz silniejszy. Jest całe piekło. Dają mi znać, że dowódca III drużyny jest ranny. Przerzucam jednego podoficera z IV drużyny w jego miejsce. Zdaje mi się, że obrona już trwa całą noc. Na nieszczęście ckm, niedaleko którego leżałem, zacina się, łuska została w komorze nabojowej. Celowniczy stara się łuskę wybić, drżą mu ręce, zabieram wyciór od niego, w końcu udaje mi się tę łuskę wybić. W tym czasie przybył łącznik od zastępcy, że zabrakło im już amunicji do ckm; otrzymuje dwie skrzynie, tj. 500 sztuk, z poleceniem oszczędzania. Nic nie wiemy o naszych stratach. Zaczął padać ulewny deszcz. Zmokliśmy do ostatniej nitki. Jest ciemno i tylko w świetle błyskawic widać banderowców leżących w rowie przydrożnym. My jesteśmy okopani, zamaskowani i od przodu drutem kolczastym zabezpieczeni. Pożar nie przerzuca się i łuna jest mniejsza – słabnie. Wstałem, by bokiem przejść do następnej drużyny, która była najwięcej atakowana. Chcę wiedzieć, jakie mają straty i jaki zapas amunicji. W rozmowie z dowódcą drużyny dowiaduję się, że ma czterech rannych, z których jeden już na pewno nie żyje (był ciężko ranny). W czasie ulewnego deszczu banderowcom udało się w niektórych miejscach podejść do rowu i blisko domów; są dość dobrze ukryci. W niektórych miejscach, tj. tam, gdzie rów przydrożny był blisko zabudowań, banderowcy rzucili parę granatów, na co odpowiedzieliśmy też granatami. Ogień słabnie, tak ze strony banderowców jak i naszej. Poleciłem zastępcy, ażeby osobiście sprawdził tyły, czy banderowcy nie przerzucili swoich ludzi od przodu do tyłu; w ten sposób wezmą nas w dwa ognie i wtedy będzie rzeź do ostatniego. Byliśmy wszyscy przekonani, że banderowcy nikogo nie puszczą żywego. Pomyślałem sobie, że tu już nie wyjdę cało – i właściwie po co takie poświęcenie, zdrowie, rodzina i na pewno życie. Nie czułem żadnego lęku, żal mi tylko było tych małych dzieci, nad którymi wisi nóż banderowców. Musimy wytrzymać do rana. W tej zadumie pobiegłem bokiem do II drużyny sprawdzić, czy mają jeszcze amunicję i jakie są straty, ponieważ ta drużyna była cały czas pod silnym ogniem banderowców.

Cdn.

MISCELLANEA

ab imo pectore

Zenon Rogala

KURTKA

pamięci Edwarda Stachury

To coś niesamowitego. Nie mogę w to uwierzyć, nie mogę do tej chwili pojąć, że to wszystko czego dowiaduję się teraz, miało miejsce dokładnie tydzień temu, kiedy wyszedłem z domu, żeby udać się pociągiem do innego miasta, w którym za parę dni miałem zdawać maturę.

– Opowiedz mi, ale dokładnie, jak to wszystko przebiegało, ale dokładnie i w najmniejszych szczegółach, jak wyglądało jego wejście do tego mieszkania, jak się zachowywał na początku, jak stał i jak siedział, gdzie siedział, czy podpierał głowę jak słuchał, czy palił i jakie palił papierosy, czy grał na gitarze i gdzie i jak ją odstawił po skończeniu gry, czy śpiewał te swoje słynne piosenki i jak je śpiewał, czy mrużył oczy w trakcie śpiewu, czy coś mówił o swoim śpiewaniu, czy miał minę zadowolonego i szczęśliwego, czy patrzył w oczy jak rozmawiał, czy słuchając marszczył czoło na znak, że słucha uważnie, czy poza gitarą miał coś w plecaku i co to było, no i ta kurtka, jak to się stało, że ją zostawił i czy od razu pomyślałeś o mnie, że ona będzie dla mnie, czy był skrępowany, czy rozluźniony, czy miał długie te swoje kręcone włosy, czy był raczej zarośnięty niedbale, jaką miał koszulę i czy miał czystą na zmianę, co dostał do jedzenia, jak jadł, czy zachłannie i niestarannie, czy powoli i uważnie, czy słodził herbatę i ile, czy mówił coś o sobie, ale nie tak o sobie w tej chwili, ale raczej o sobie w przeszłości, a najważniejsze czy mówił o sobie, tym w przyszłości, czy nie wspominał, że jest poetą i że wydał już kilka tomików poetyckich, co zapisał w swoim brudnym brulionie, kiedy odłożył gitarę po zaśpiewaniu tej piosenki, co już nie pamiętasz o czym była, czym pisał, czy to był ołówek i czy zatemperowany, czy może miał długopis, a może czym innym robił jakieś notatki, a może powiedział coś, co sugerowało, że może specjalnie tu się pojawił, że może liczył, jakoś intuicyjnie liczył, że mnie tu spotka, a może co byłoby najgorsze, ale najbardziej możliwe, że tylko czekał kiedy ja wyjdę, żeby wejść tutaj i teraz naznaczyć to miejsce swoją dziwną, kosmiczną obecnością, czy może ani słowa nie powiedział, jak to się stało, że znalazł się tutaj w tym domu, że siedział na tym krześle, że spał w tym łóżku, że mył się nad tą umywalką, czy mówił coś o swojej rodzinie, zwłaszcza o matce, którą, jak wiem, bardzo kochał, bo, że ani słowa o ojcu, to nawet nie muszę pytać, bo nienawidził go tak mocno, jak kochał matkę, a o swoich znajomych nic nie mówił, nie mówił o Bogusiu, na pewno nie mówił, bo skąd by wiedział, że właśnie jego już tak dawno prosiłem, żeby nasze spotkanie zorganizował, czy nie mówił jak to się stało, i jakim cudem, nieznany los pokierował jego krokami tuż pod dom, z którego

parę godzin temu wyszedłem i czy to prawda, że zapytał Halinkę bawiącą się przed domem, czy nie mogłaby mu przynieść kromki chleba, a po chwili dodał: z masłem, czy to też jest prawda, że zamiast dać mu kromkę chleba z masłem, zaprosiłeś go do domu, żeby, jak mówi zasada gościnności, głodnych nakarmić, czy byłeś ciekawy, kto to ten dziwny młodzieniec, który zwraca się o kromkę chleba do nieznanej dziewczynki, kogo spodziewałeś się zobaczyć, kiedy zaprosiłeś go do domu na spóźniony obiad, czy mogłeś sądzić, że wejdzie ten ktoś, o spotkanie z którym tak bardzo zabiegałem u wszystkich naszych wspólnych znajomych, o spotkanie szczególnie z nim, bo czułem, sam nie wiem jak i dlaczego, ale czułem, dokładnie czułem, że coś niedobrego dzieje się w jego głowie, coś co nie jest zrozumiałe i że muszę się spieszyć, żeby to zrozumieć, bo może jest na to jakaś rada, może zdołam uchylić tę jego płową głowę znad wiszącego nad nią miecza przeznaczenia i dlatego zabiegałem u Bogusia, również poety, żeby, skoro się znają, poprosił go, że jest ktoś, kto koniecznie jeszcze na tym świecie, chce się z nim spotkać, żeby te parę ważnych słów mu przekazać, a może, co najważniejsze, żeby to on powiedział te parę ważnych słów i usłyszeć je na własne, jeszcze żywe uszy, usłyszeć od niego te same słowa, które teraz kiedy już jest za późno, można przeczytać w jego wierszach i krótkich opowiadaniach, czy to nie jest dziwne, a wręcz przedziwne, że ledwo ja wyszedłem, a on, prowadzony jakimś ironicznym losem, stanął przed moim domem i do siostry mojej, bawiącej się przed domem: „Czy mogłabyś przynieść mi z twego domu kromkę chleba?" – zapytał, a po chwili: „Może być z masłem" – dodał, czy to może też ten dziwny los sprawił, że zamiast z kromką chleba wyszła do niego z dobrą dla niego nowiną, otrzymał bowiem od ciebie zaproszenie do środka, bo przecież zawsze coś tam z obiadu w rodzinie zostaje, a święte prawo gościnności mówi, że gość w dom bóg w dom, więc i w roli przysłowiowego pana boga wszedł w progi tego domu, czy słowa Halinki, wracającej do czekającego na chleb, brzmiały dokładnie tak: „Tata prosi pana do mieszkania, proszę wziąć gitarę i plecak, ja pana zaprowadzę, niech pan się nie łamie" – czy się ucieszył, że poza kromką chleba, która może być z masłem, ktoś proponuje mu gościnę, czy dla niego, wiecznego wędrowcy, była to dobra, czy może niewygodna propozycja, i jak to dokładnie było z rana, czy w zamian za gościnę to on zaproponował, że w ramach rozliczenia za gościnność, zostawi swoją kurtkę, bo nie ma żadnych pieniędzy i czy to wtedy powiedziałeś mu taką prostą prawdę, że za gościnę pieniędzy się nie bierze, ale skoro ma zbędną kurtkę, to ty masz syna, któremu taka kurtka na pewno się spodoba, ale powiedziałeś, że pod warunkiem, że ją od niego kupisz i czy specjalnie, skoro wycenił ją na czterdzieści, wcisnąłeś mu wtedy pięćdziesiąt złotych, bo wiedziałeś, że nie będzie miał wydać dziesięciu i jak się wtedy zachował, czy powiedział może, mając mnie na myśli: „Niech mu dobrze służy" lub: „Niech mu się dobrze nosi", choć kurtka była jesienna, a tu upalne lato, czy to wszystko nie jest niesamowite, czy to wszystko nie świadczy o tym, że tak miało to wyglądać, że ja teraz zachodzę w głowę, co bym mu powiedział, kiedy doszłoby do tego oczekiwanego naszego spotkania, może właśnie miało do niego nie dojść, bo jedyne co zostało z naszego niebezpośredniego spotkania, to ten napis, który już później, kiedy to się z nim stało, zobaczyłem na wewnętrznej stronie, tam gdzie jest miejsce na powieszenie kurtki, jego ręką wykonany napis:

STED.

PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

Prezentujemy naszym Czytelnikom kolejny, podwójny numer „Przemyskiego Przeglądu Kulturalnego (nr 3 - 4/2012) zachęcając – jak zwykle – do jego przeczytania.

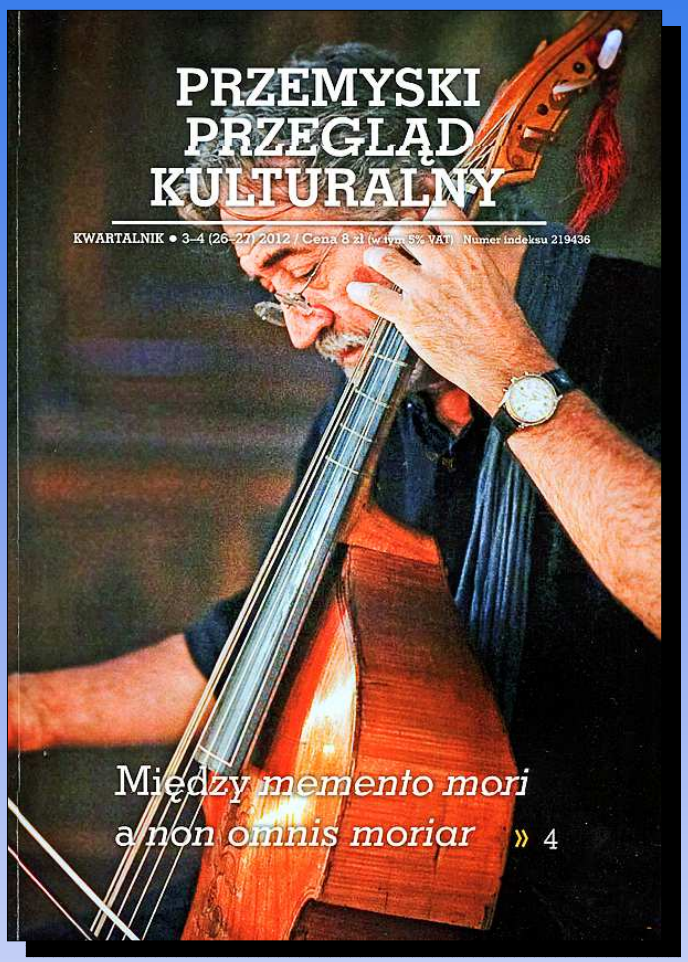

SPIS TREŚCI

MUZYKA
- *Iwona A. Siedlaczek*
  Między *memento mori* a *non omnis moriar*.
  XX Festiwal Muzyki Dawnej
  „Pieśń Naszych Korzeni” w Jarosławiu
- *Monika Maziarz*
  Rękopis znaleziony na strychu.
  Missa solemnis h-moll Ignaza Rittera von Seyfrieda
- *Wojciech Kalinowski*
  Ameryka górą!
  XII Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Jazz bez...”

SYLWETK
- *Krzysztof Bortnik*
  „Jasnowidz Stalina” nad Sanem?
  O Wolfie Messingu i jego przemyskim epizodzie
- *Anna Siciak*
  Adam Klein - drukarz przemyski
- *Zdzisław Szeliga*
  Obrońca praw Bożych i ludzkich.
  Wspomnienie o arcybiskupie Ignacym Tokarczuku

EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA I POŁUDNIOWA
- *Juraj Buzalka*
  Słowackie państwo katolickie i jego pragmatyczna elita

SPOTKANIA
Staram się nie myśleć w kategoriach czarno-białych. Spotkanie z Michałem Jagiełłą

WYDAWNICTWA
- *Bruno Drwęski*
  Nasi czy nie nasi?
  Polska i jej Kresy w opiniach inteligencji patriotycznej w przededniu niepodległości (Michał Jagiełło, *Razem czy osobno? Przewodnik po lekturach*, tom II)
- *Adam Białoń*
  „Ruska wyspa”
  (*Rzecz o łemkowskiej enklawie na północ od Krosna. Prace dedykowane dr. Modestowi Humeckiemu z okazji 170. rocznicy urodzin)*

KSIĄŻKI
- *Anna Siciak*
  Jezuici i Pani na Jarosławiu (Ks. Piotr Skarga, *Listy*)
- *Monika Maziarz*
  Ballansowanie
  (Balla, *Podszepty*)
- *Małgorzata Myszka*
  Powieść pozbierana z głosów samego życia (Swietłana Aleksijewicz, *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety)*
- *Krzysztof Bortnik*
  Polski horror nad Wełtawą
  (Stefan Grabiński, *V domě Sáry a jiné providky)*

LITERATURA
- *Andrzej Juszczyk*
  O czym gwarzą szyny?
  O opowiadaniach kolejowych Stefana Grabińskiego
- *Vito Staviarsky*
  Drużbacki i spółka

VARIA
- *AdamErd*
  Słowik z ręką w gipsie
- *Tadeusz Nuckowski*
  Rozterki czytelnika
- *Bogumiła Kowal*
  Projekt „Polsko-ukraińskie braterstwo broni w 1920 roku”

FELIETONY
- *Zdzisław Szeliga*
  Spacerki osobiste: Idę ulicą, piękny, młody…

PŁYTY
- *Piotr Bałajan*
  Aerosmith, Musie From Another Dimension!
  Kiss, *Monster*

Michał Kozera rysuje

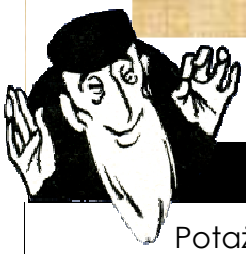

HUMOR ŻYDOWSKI

Potaż i Torczyner są wspólnikami.

Potaż zapałał gwałtownym uczuciem do urodziwej małżonki wspólnika, Adeli; ta nie zamierza jednak złamać ślubnej przysięgi. Wszystkie płomienne listy i wyznania miłosne Potaża pozostają bez odpowiedzi.

Wreszcie nieszczęsny zalotnik przyrzeka pani Adeli dwa tysiące złotych. Tym razem opór niewiasty zostaje złamany. Niebawem zdarza się dogodna okazja: jej małżonek wyjeżdża w sprawach handlowych do Warszawy.

Torczyner wraca i już od progu rzuca zaskakujące pytanie:

- Czy był tu Potaż?
- Tttak... – szepcze zbielałymi ustami Adela.
- Czy przyniósł dwa tysiące złotych? Pani Adela słania się na nogach:
- Tttak...
- Aj, aj, aj, jaki porządny człowiek! Wczoraj rano pożyczył ode mnie pieniądze i przyrzekł, że odda tobie wieczorem. No i dotrzymał słowa!

<<< >>>

W urzędzie skarbowym.

Kupiec Gedeon Berger prosi o obniżkę podatku dochodowego.

– Ależ posiada pan w rynku duży sklep z konfekcją! – zauważa inspektor, przeczytawszy odwołanie petenta.

– Co z tego, panie radco? Przecież ja do sklepu efektywnie dokładam...

– Więc z czego pan żyje?

– Z czego? W sobotę i w niedzielę sklep jest zamknięty, wtedy nie dokładam i z tego żyję...

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA w Krakowie

Adres: ul. Ułanów 46/151, 31 - 455 Kraków, *tel.:* 124113493, 601961488, *e-mail:* c z q @ o n e t . p l
Rachunek bankowy: PKO BP SA. I Oddział w Krakowie, *Nr konta*: 76 1020 2892 0000 5002 0160 1236
Redakcja: Czesław Kudła – *red. nacz.*, M. Frodyma, M. Kozera. *Współpraca*: Z. Ostrowski.

WYDAWNICTWO WEWNĘTRZNE STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA w KRAKOWIE
MOŻE UKAZYWAĆ SIĘ NIEREGULARNIE

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania nadesłanych tekstów. Prezentowane poglądy nie zawsze zbieżne są z poglądami redakcji.